

“Spotkanie z księżniczką”

Miejsce: Ukryta kryjówka Zecory

Czas: 10:16 czasu lokalnego

Misja:(Bez zmian)

Najemnik i znachorka siedzieli naprzeciw siebie przy dużym, ciężko wyglądającym okrągłym stole. Na drewnianej wyszorowanej powierzchni rozłożony był wymiarowy kawałek papieru z narysowanymi większymi lub mniejszymi elementami połączonymi ścieżkami. Każdy z elementów był odpowiednio podpisany w ogólnie panującym języku. Sam dialekt przypominał bardziej dziecinne szlaczki aniżeli faktyczny zapis znaków, jednak po dokładniejszym zaznajomieniu się z tym zapisem można było w nim zauważyć pewną powtarzalność i symetryczność.

– Jak to z przyszłości?! – krzyknęła znachorka po wysłuchaniu wyjaśnień najemnika.

– Wszystko, co związane z podróżami w czasie jest skomplikowane – wyjaśnił – Logiczny umysł nie jest całościowo pojąć takiego zagadnienia. Im mniej się wie tym mniej wie, tym lepiej. Nie mam pojęcia co skłoniło księżniczkę do podjęcia tak radykalnych środków ale wygląda na to sprawa jest dość poważna. Dobrze – oparł się o stół zerkając na mapę – Przejdźmy do konkretów, bo jak na razie mam wrażenie, że cały czas słyszę to samo. Mówiłaś, o jakich osobliwości, może od tego zaczniemy. Przypomnij sobie. Jak to wyglądało? Opowiedz mi kiedy i gdzie je widziałaś? Tym więcej szczegółów tym lepiej – oznajmił jak detektyw na konsultacji z klientem.

– To było jakiś czas temu w Appleloosie. Właściwie to księżniczka poprosiła mnie, abym tam pojechała. – zaczęła znachorka.

– Rozumiem – ze stojącego przy stole plecaka wyciągnął notes i giętki ołówek. Co zdanie pisała najważniejszego jego zdaniem fakty.

– Samo zjawisko wyglądało jakby... – zamilkła na chwilę szukając słowa albo porównania – jakby do tafli wody został wrzucony kamień i powstałaby fala. Różnica polegała jednak na tym, że ten ruch był zawieszony gdzieś wysoko na niebie. Spróbuj ci to narysować.

Zecora poprosiła o kawałek papieru i fikuśnie wyglądający ołówek od najemnika. Zaczęła rysować. Pomimo tak niezręcznych kończyn, jak kopyta i niewymiarowego ołówka udało się jej wykonać przyzwoity rysunek. Na kartce przedstawiła ogólny szkic okolic Appleloosy, z tą różnicą, że w jednym punkcie obszar stykając się z tym wspomnianym punktem, ulegał zakrzywieniu. Zecora dodała, że to zjawisko przemieszczało się z pewną prędkością, zakrzywiając akurat to, co było w jego kontakcie.

– Och – zdumiał się Widesen – To coś takiego. Czy było coś jeszcze? Coś na co zwróciłaś szczególną uwagę? – dopytywał.

– Z tego zjawiska wydobywało się jakieś jasne światło, ale nie byłam się w stanie dokładnie przyjrzeć. Gdy to coś przelatywało mi nad głową, wydobywał się z tego przeraźliwy wysoki dźwięk coś jak...

– Maszyna – dokończył za nią Ninas.

– Słucham? – przestraszyła się Zecora.

– Nie mam pewności, ale z opisu brzmi to na jakieś urządzenie o na tyle dużym poborze mocy, że mogłoby być w stanie zakrzywiać znajdujące się w pobliżu światło, a widywałem takie.

– Nie bardzo rozumiem o czym teraz mówisz – spytała zdezorientowana. – Do tej pory nie dane było spotkać mam kogoś spoza własnej planety. Dotychczas nawet nie marzyliśmy wyruszyć w kosmos czy porozmawiać z kosmitą, a popatrz – pokazała na najemnika uprzejmym gestem – dyskutuje z tobą. – Co próbuje powiedzieć, wytłumacz to zwykłej starej znachorce w najprostszym możliwym języku – poprosiła.

– Dobrze, to powiem to co tego wynika. Tam, gdzie statek tam i jego pasażerowie, może dziesiątki, setki lub tysiące. Ciężko mi na razie powiedzieć czego tu szukają.

– Czy podejrzewasz, że ci kosmici mogą mieć coś wspólnego z tym, co się tu teraz dzieje?

– Nie inaczej – kiwnął najemnik.

– Czyli wszystkie ostatnie wydarzenia to ich sprawa – podniosła głos – Czy nieco wyolbrzymiam?

– Mogą być zamieszani w obecne wydarzenia ale wątpię, aby byli wplątani we wszystko. Podejrzewam, że raczej zależałoby im na ukrywaniu śladów, a nie ich eksponowaniu. Najpewniej nie chcą abyście ich znaleźli. Jednak mogę się mylić w swojej ocenie. Czy masz jeszcze jakieś informacje warte przekazania w naszej sprawie?

– Byłam w jaskini koło mojej drugiej bazy i znalazłam tam coś czego nie byłam w stanie zrozumieć – Ninas spojrzał na nią badawczo. – Był tam pewien baniak z obtartym korkiem i oznaczeniem, którego nie byłam w stanie zrozumieć. Było tam coś jeszcze – zamilkła na chwilę. – Stworzenia, które wyglądały jak wyjęte z koszmaru nocnego i jeden ogromny kolos. Miałam wrażenie zachowywały się jak istoty rozumne, a nie jak zwierzęta. To byli pewnie ci kosmici, o których wspomniałeś.

– Jak się wtedy zachowywali i jak wyglądali? – zapytał wywiadowczo.

– To dla mnie niezbyt przyjemne wspomnienie, wolałabym o tym zapomnieć – odparła odwracając wzrok. Kiedy skończyła swoją wypowiedź miała dziwne wrażenie, że kiedyś je powiedziała lub skądś usłyszała, nie miała pewności.

– Czy chcesz o tym zapomnieć, czy nie to miało miejsce, a opis fizyczny i behawioralny tych stworzeń bardzo mi pomoże.

– Zachowujesz się jakbyś sam nie posiadał żadnych złych wspomnień, a życie było dla ciebie tylko misją tu misją tam – odparła mu oskarżającym tonem.

– Rozumiem – westchnął i zmienił pozycję – Jesteś mądrym kucykiem więc posłuchaj. Kosmici, którzy zaczęli panoszyć się po waszych terenach nie będą zwlekać z realizacją własnych planów. Trzeba działać szybko i może nawet pedantycznie. Każdy szczegół może nam co nieco powiedzieć o waszych wrogach – chciała to skomentować, ale odpuściła. – Dodatkowo mój czas tutaj w Equestrii jest ograniczony. Mam swoje obowiązki wobec Remis, które muszę wypełniać. Choć nie ukrywam, że może w innych warunkach, mógłbym u was zostać na dłużej. Mało jest planet, na których jest tak cicho i przytulnie jak u was. Powiedziałaś, że nie posiadam złych wspomnień, a to nie prawda. Jednak skąd możesz to wiedzieć? Dlatego chciałbym, żebyś posłuchała jednej, może najważniejszej historii z moich dawnych czasów.

* * *

Czy dałoby się tak ufortyfikować twierdzę, aby nikt nie był w stanie jej zdobyć? Czy dałoby się zwerbować tylko takich służących, którzy wykazywaliby się absolutną lojalnością i poświęceniem dla własnego księcia? Czy byłoby możliwe utrzymać taki stan rzeczy przez setki lat? Wielu myślało, że właśnie tak; uznając wspólnotę Zamku za taką. Zamkowe umiejętności i zasoby były cenione na arenie międzynarodowej. Zamek był jak skrytka, zamykając ludzi przed światem zewnętrznym. Tak jakby pomysłodawcy fortecy chcieli uchronić swoich ludzi od całego zła, jakie panowało w pobliżu. Tworząc w zwerbowanych ludziach specyficzne spojrzenie na świat i ludzi. Ten, kto został przez nich zwerbowany, przez Zamek, nie mógł się nazywać się tą samą osobą. Z dwóch powodów. Imistris zmieniał ludzi w takich sposób, że niejednokrotnie można było kwestionować ich człowieczeństwo. Druga sprawa była bardziej formalna. Każdy dostawał dwa nowe imiona, jedno nazywające jego duchową część, a drugie imię, formę cielesną. Na dworze obowiązywały specyficzne prawa i obowiązki, najemnicy nazywali to Najwyższym Kodeksem, którego najważniejszą częścią był trójpodział istoty żywej, który i tak w późniejszych akapitach łączył jednostkę w całość. Pogląd, który był zawarty w tym prawie dzielił mieszkańca na trzy części, które nakazywały i zabraniały wykonywanie pewnych czynności co do duszy, co do ciała i co do rozumu.

Dom najemników był budowlą, której nie dało się porównać do czegokolwiek znanego w tamtym świecie. Zamek jako struktura został zbudowany na planie dziewięciu głównych wież przypominając okrąg. Mury z fioletowej cegły przypominały wysokie ściany lodowej góry, a umieszczone na nich zaokrąglone baszty dopełniały ją jak śnieg górskie wzniesienie. Nocą z okiennic wydobywało się ciemnofioletowe światło, świadczące o panującej w środku tajemniczej mocy, która chroniła swoich mieszkańców. Nad całą wspaniałością czuwał budynek, który przerastał w swoim rozmiarze resztę zamku. Na samym szczycie znajdował się objęty tajemnicą relikw, który ostrzegał przed zbliżającym się niebezpieczeństwem. Do Zamku można było wejść na trzy sposoby. Do głównej bramy prowadził długi, wybrukowany ciemnym kamieniem, most. Z tamtej

strony przychodzili mieszkańcy pobliskiej wioski oraz pobliski król czy pozostali książęta. Ze strony północnej zostało wydrążone w skale przejście z wylotową jamą z widokiem na morze. Był to punkt startowy dla Aeiatorów, powietrznych jaszczurów. Stworzenia te były spokrewnione z Hogatorami i były typowym transportem niektórych najemników. Prawie smoki, stanowiły ważny sposób transportu po całym kontynencie, kluczowo skracają czas wielu wypraw. Trzeci sposób dostania się do Zamku nie był znany wszystkim lokatorom, i ciężko było go wyjaśnić niewtajemniczonym w nauki w Zamku Imitris. Opierał się on bardziej metafizycznych metodach.

Upadek zamku był na tyle przełomowym wydarzeniem, że niektórzy historycy uznali to za umowną datę rozpoczęcia nowej epoki. Epoki Ressvu. Do tego momentu zamek kontrolował sytuację na świecie. Szpiegując większe mocarstwa i udzielając pomocy tym którzy jej potrzebowali i mieli odpowiednie zasoby. Tragedia rozpoczęła się gdzieś w południe, kiedy zorganizowane siły dwóch królestw ruszy na Zamek. Tego dnia najemnicy przeczuwali, że stanie się coś okropnego. Najgorsze w tym było to, że jedno z nich przypisywało sobie przyjaźń z najemnikami z Imitris. Dlatego walki z nimi była bardziej dotkliwa. Liczba ludzi i innych istot, które zostały powołane do ataku była tak wielka, że każdy ich krok drżał murami zamku. Atak był podzielony na kilka etapów, ale w dużym skrócie chodziło o to, aby dostać się do zamku z dwóch stron i usunąć wszystkich, którzy się napatoczą. Ci, którzy zorganizowali całą akcję mieli już nieco do czynienia z najemnikami i wiedzieli, że potrzeba czegoś więcej niż zwykłych zbrojnych. Ludzie opowiadali historie jak jeden rycerz był w stanie sprostać dwudziestu wyszkolonym wojownikom. Na świecie krążyła również pogłoska, że nawet cały oddział łuczników nie jest dla takiego najemnika problemem. Dlatego powstała broń zdolna zrobić im krzywdę. Coś co strzela jak kusza, ale sieje grozę jak potężne zaklęcie. Ta broń okazała się ich kluczem do zwycięstwa.

Gdy stopy małego oddziału znalazły się na kamiennych blokach długiego mostu, na czterech basztach pojawili się najemnicy dzierżący potężne kostury. Zaklęcie, które wywołali dziesiątkowały armię. Wrogowie przegrupowali się i pchnęli do przodu maszynę oblężniczą. Nagle zza zamku wyleciał oddział strzelców dosiadających skrzydlate bestie. Strzały najemników z zamku Imitris dosięgły obsługujących maszyny. Ci, którzy zdążyli zasłonić się tarczą zobaczyli jak groty z łatwością przebijają drewniane puklerze. Część przestraszyła się uciekła w tył. W odwecie oddział łuczników przeciwnika oddał salwę strzał w ich stronę. Z całych tysięcy pocisków, które uniosły się w powietrze udało im się zestrzelić tylko jednego latającego jaszczura.

Najemnik imieniem Bizeel odczepił się od zabitego wierzchowca i zaczął spadać w sam środek formacji wymijając posłane w jego stronę strzały. Z tak wysoka miał dobry widok na formację. Wrogów był tak dużo, że na kilkanaście hektarów ziemi nie było widać nawet kawałka zielonej trawy. Najemnik podekscytował się jeszcze bardziej. W

powietrzu zdołał dostrzec zmierzających mu z pomocą najemników z Imitris. Sojusznicza formacja składała się ze stu osobników. Trzydziestu wyspecjalizowanych w walce w zwarcu, następnych trzydziestu wyszkolonych w walce na dystans przy pomocy strzał, rzutek, czy innych przedmiotów do rzucania, i kolejne trzydzieści osób, które walczyło głównie przy pomocy czegoś co można by nazwać w tamtym czasie magią.

Bizeel nie chcąc rozpląszczyć się na ziemi wywołał zakłęcie, które miało mu w tym pomóc. Jeszcze dziesięć metrów nad ziemią kończył zakłęcie, którego nauczono go do takich sytuacji. W momencie, gdy stykał się z ziemią siła którą zdołał skumulować uwolniła się w postaci wielkiej fali uderzeniowej. Jak można się domyślać siła ta miała największą moc w dokładnym miejscu gdzie spadł. Ci, którzy byli najbliżej niego zostali rozerwani na mięsne strzępy. Powstało tak dużo krwi, że można się było w niej utopić. Jednak kilka sekund później ziemia przyjęła znaczą część tej cieczy. Siła z promieniem stopniowo malała, ale i tak straty wśród wroga były nie do wyobrażenia. Oderwane stopy, dłonie, czy ogólne obrażenia były wyrokiem śmierci na jego małym polu bitwy. Nim wrogowie zdążyli zorientować się co się stało Bizeel, wykańczał już wszystkich, którzy nie umarli w pierwszym momencie. Natychmiast padła komenda wroga.

– Na niego przytłoczyć go swoją ilością! – krzyknął na całe gardło jakiś porucznik. Nim zdążył schować się na tyłach swojej jednostki, zobaczył jak z brzucha wystaje mu krótki metalowy nóż. Padł na ziemię z bólu wykrwawiający się z życiowych narządów.

– *To za Misty* – odparł w myślach najemnik.

Całą akcję zauważył inny kapitan, który nakazał łucznikom rozstrzelać wroga. Nim strzały dosięgły jego pancerza, inny najemnik zablokował strzały na niewidzialnym polu siłowym. Zdezorientowany kapitan powielił komendę, z podobnym skutkiem. Chwile potem, inny mag z domeny Vortex, pchnął strzały w kierunku wrogów. Oddając właścicielom ich własność.

– Nie mścij się tak – skomentowała spokojnie Gallen – oswoisz następnego.

* * *

– Czym tak właściwie był Zamek? – zapytała, wrywając najemnika z jego opowieści.

– Był miejscem, wspólnotą, ale też szkołą i kościołem.

– Wszystko w jednym – skomentowała wypominająco.

– Często pomija się fakt, że istota żywa składa się wiele struktur. Różne umiejętności są doskonałe w różnych miejscach z różnymi poglądami i metodami. Oddalając od pełnego zrozumienia. Istoty rozumne składają się z wielu części, które

jednak należy traktować jako integralną i spójną całość – mistycznym gestem złączył łapy – Którą w ten sam sposób należy nauczyć.

– Dla mnie to bardzo ładnie nazwana indoktrynacja. A ten wasz zamek to sekta z na czele z guru – odparła bez zastanowienia.

– Dla niewtajemniczonych pewnie tak to wygląda. Nasze nauki dając więcej zrozumienia rzeczywistości niż sobie zdajesz sprawę

– Jasne – odparła sarkazmem.

– Wracajmy do pracy. Od kiedy zaczęły się te ataki?

– Mniej więcej od tygodnia. W innych miastach miały miejsce podobne wydarzenia.

– Władze najpewniej się tym zajęły? – zapytał retorycznie, jednak po tym, jak zobaczył niepewność znachorki zaczął powątpiewać – Wydaję mi, się że to problem ogólnopłaństwa. Dlaczego mieliby się tym nie zajmować? – dopytywał.

– Equestria zbiera wojska do wojny. Więc władzę są w tym całkowicie pogrążeni – odparła wzruszając ramionami. – Pewnie z ich punktu widzenia to kwestia najmniejszej troski – westchnęła.

– A pozostałe służby – wysunął pomysł.

– Działają – ucięła krótko – ale mam wrażenie, że coś ukrywają. Pamiętam jak po ataku ciało potwora zostało, przez opłacanych najemników – podkreśliła – związane i szybko zabrane. Jakby było im do czegoś potrzebne... – zasugerowała. – Dlatego od trzech dni sama badam tę sprawę.

– Samemu? – zdziwił się najemnik.

– Twilight się jeszcze tym zajmuję. Pomaga mi z niektórymi sprawami. Od niej się właściwie zaczęło – wyjaśniła.

– Pozwól mi podsumować – odkleił ołówek od kartki i zaczął nim gestykulować

– Atakują was dziwne bestie niewiadomego pochodzenia, prawdopodobnie z ktoś z innych planet – spojrzał na mapę i w wyobraźni zaznaczał miejsca ataków – Jeden. Mieszkańcy giną w tajemniczych okolicznościach. Dwa – wyliczał dalej – Dziwne anomalie świetlne zakrzywiające światło. Trzy. Najemnicy wynajęci przez państwo zachowują się podejrzanie. I mamy cztery. Czy coś pominąłem?

– Nie. Tyle mi wiadomo. Co teraz zamierzasz zrobić? Wyglądasz jakbyś nad czymś kombinował – spostrzegła.

– Pójdę do tej jaskini. I zobaczę co tam się stało. To jedyny dobry trop – oznajmił. Za czasów Zamku Ninas nauczył się oznajmiać swoje zamiary z osobami z którymi, pracował w celu lepszej wspólnej efektywności. Na początku, gdy Zamek rozpoczynał swoją legendę, najemnik miał problemy z współpracą z innymi nowymi najemnikami. Do dzisiaj ma problemy z pracą zespołową.

– Tam jest ten wielki pajak! – oznajmiła ostrzegawczo – Poza tym – oparła brodę o kopyto – zsunęłam jedyne wejście ogromny głaz, więc nie dostaniesz się do środka.

– Znajdę sposób, aby wejść do środka – odparł z przekonaniem.

– Nie wątpię, ale nie pozwól, aby to „coś” nie wydostało się na zewnątrz, choć jeśli uda ci go pokonać to... nie... – przerwała sama sobie – zostaw zamknięte. Niech to, co się tam stało pozostało w środku – Zecorze przeszedł po plecach dreszcz.

– Dobrze niech tak będzie. Czy pozostało coś jeszcze do omówienia? – zebra przez dłużą chwilę wpatrywała się w ogon najemnika próbując mu się dokładniej przyjrzeć.

– Co się tak patrzysz na mój ogon? – spostrzegł oceniające spojrzenie.

– Spokojnie mam nad nim kontrolę. Widzisz? – machnął jej na potwierdzenie.

– Nurtuje mnie ten kryształ – zaciekała się znachorka. – Co to właściwie jest?

Potrafisz z niego czarować, ale i używać jako dłoni.

– Prawda. Niezwykle praktyczne narzędzie. To prezent od pewnego kupca z mojego miasta.

– Z tego Remis? – kiwnął jej w odpowiedzi. – A ten dziwny miecz, którego używałeś do wali ze mną? Czym były te symbole na szerokości ostrza?

– Pewnie chodzi ci o Isané, to jedno z moich najlepszych ostrzy – Ninas wyciągnął z dużego plecaka wspomnianą broń.

– Co powiesz na chwilową wymianę – zaproponował – Mój miecz za twoją włócznię.

– Miałeś już okazję, aby ją zobaczyć. Nie wystarczy ci? – zaprotestowała.

– Tym razem zwrócę uwagę na inne szczegóły.

– Niech ci będzie – zgodziła się, a wymiana się dokonała. Zecora jako pierwsza zobaczyła szczegół, który ją zainteresował. Zapytała o to.

– Czy mi się wydaje czy jeden z tych znaków – Zebra przełożyła przedmiot w kopytach, zbadała fakturę obiektu, orientacyjnie go zważyła – świeci?

– Nie wydaje. W znakach zaklęta jest olbrzymia moc, gotowa w każdej chwili, aby ją uwolnić – wyjaśnił.

– Czyli to jakiś rodzaj magii – przypuściła znachorka.

– Nie inaczej, w zależności od run można zapisać ładunek magiczny lub formułę, a nierzadko obie te rzeczy występują w parze na jednej broni.

– A jak jest różnica? – odparła przyglądając się ostrzu.

– Jakby to łatwo wytłumaczyć – zastanawiał się przybrany anigues.

Nagle Zecora złapała się w gwałtownym ruchu za głowę i padła na stół. W efekcie czego jej niedopity kubek odbił się z pustym dźwiękiem i spadł na ziemię. Resztką herbaty która pozostała w naczyniu rozlała się na drewnie częściowo przeniknęła do wnętrza mebla, częściowo rozlała się na ziemię i głowę czworonoga. Najemnik w porę odsunął mapę. Krople, które po nim spływały częściowo zakłócały nałożone zaklęcie. Iluzja, apaszką nie była zbyt silna i posiadała jedną znaczące niedociągnięcie. Woda i odbicia były w stanie rozpraszać iluzję więc każdy ruch kropli ukazywał prawdziwe oblicze Cajzo. Najemnik przyjrzał się uważniej na cierpiącą i próbował zrozumieć zaistniałą sytuację.

- Często się to dzieje? – zapytał próbując udawać zmartwienie.
- Mam wrażenie, że coraz częściej. Nie mam pojęcia od czego to jest. Wiem, że nie śpiam ostatnio zbyt dobrze... – zamyśliła się – ale chyba to musi być od czegoś innego – dokończyła.
- Macie u siebie jakiś lekarzy? – dopytywał najemnik.
- Chyba jeden się ostał z tej całego szalu opuszczania Ponyville – odparła znachorka, przewidując co najemnik powie w następnej kolejności.
- Idź do niego czym prędzej. Nie ignoruj tego twój organizm próbuje ci powiedzieć.
- A co on mi próbuje powiedzieć? – oznajmiła zniesmaczona tym pomysłem – Poza tym chyba nie znasz się kucykach prawda? Z twojego punktu widzenia jesteśmy dla ciebie tak samo kosmitami, jak ty dla nas.
- Celną uwagę ale fizjologia i anatomia posiada pewne podstawowe zasady, które dotyczą wszystkich organizmów żywych. Organizmy nawet różniąc się między sobą – najemnik wyjaśniał dalej – to mają wspólne, podobne cechy. Z tego powodu mogę powiedzieć, że wizyta u lekarza to twój priorytet.
- Nie mów mi co mam robić ze swoim zdrowiem najemniku – zniecierpliwiła się Zecora. – Druga sprawa wygląda tak; Na całe miasteczko jest tylko jeden lekarz. Jak myślisz kiedy może znaleźć czas dla mnie? – spojrzała na niego pytająco, ale nie oczekiwała odpowiedzi.
- Takie ignorowanie objawów nie skończy się dla ciebie dobrze. Nieważne – uciął najemnik – sama wiesz co masz ze sobą robić. Wracając do tematu run, znalazłem odpowiednie porównanie. Więc słuchaj. To wygląda tak jakby w rzece płynęła woda z odpowiednim prądem – zobrazował krętym gestem prąd rzeki – woda poruszając się w swoim tempie spada na dół i podąża określoną ścieżką, pomińmy na chwile fakt, że to woda wyłobila ten kształt – machnął kryształową ręką – Kształt tej rzeki, określa jak ma płynąć woda. Czyli formuła to nasze koryto rzeki, a płynąca woda to właściwa moc. Używając broni z samą formułą, należy dać jej trochę „wody” od siebie, aby uzyskać efekt. A w drugim przypadku woda, czyli nasza magia już jest. Mam nadzieję, że rozumiesz o co chodzi.
- Takie pytanie mi się nasunęło – Ninas spojrzał na nią gotowy wytłumaczyć jej niepewność.
- Czy woda, czy jak tam wolisz magia, może sama sobie drążyć koryto, czyli podążać, w jakim kierunku chce?
- Tak, może – uciął z zimnym spojrzeniem – W naturze tak się dzieje. Jednak to coś czego jako zaklinacz bym nie chciał.
- Dlaczego? – zapytała Zecora mając nadzieję zaspokoić swoją ciekawość.
- Natura potrafi zadbać o harmonię w swoim systemie. Po falach ciepła pojawia się burza i deszcz. Po zimie przychodzi wiosna i tak dalej – gestykulował okrężnym gestem. – W świecie magii doprowadzenie do harmonii wiąże się z większymi... problemami – odparł eufemistycznie.

– Ciekawi mnie w jaki sposób udało ci się przywołać do siebie swoją broń? – zapytała znachorka przypominając sobie scenę z walki.

– Podejrzewam, że masz powody, aby trzymać w sekrecie niektóre swoje przepisy. Adekwatnie jest w przypadku moich zaklęć. Powiem jednak tak; jestem do swojej broni bardzo... przywiązany – odparł z uśmiechem. Wspomniana technika, która pozwalała przyzywać do siebie broń była na Zamku zdobyta ogromnym poświęceniem czegoś niematerialne wartościowego, dlatego najemnicy rzadko kiedy o tym mówili.

– Na zakończenie – zaczął Ninas, oddając podłużny przedmiot Zecorze. – Odnosnie do twojej broni mogę powiedzieć, że to przyzwoity kawał dobrej, kowalskiej roboty. Może to zabrzmieć dziwnie, ale mam wrażenie, że włócznia została zrobiona specjalnie dla ciebie.

– W naszym klanie... ała! – zebra dotknęła swojego czoła, sycząc z nieprzyjemnością. Po chwili ból ustał. Ninas spojrzał na nią pouczająco, mając nadzieję, że się zreflektuje.

– Czy mogę cię prosić abyś zaprowadziła mnie do tamtej jaskini? – schował swój miecz do plecaka i nieśpiesznie zaczął wychodzić z pomieszczenia.

Zebra posprzątała kubki i kilka innych akcesoriów, które jej podopieczna zapomniała poukładać na swoje miejsca. Schowała mapę do swojej torby i ubrała się do wyjścia. Ninas narzucił na siebie ciężko wyglądający plecak i poprawił rozluźnioną apaszkę. We dwójkę ruszyli w kierunku wskazanym przez znachorkę. Po dłuższej chwili ciszy przerywanej odgłosami lasu zaczęła się nowa rozmowa.

– Widzisz tamtą rozłożystą roślinę? Za drzewem? – wskazała. Ninas podążył wzrokiem za jej kopytem. – Narecznica samcza. Ma tutaj wręcz idealne warunki do rozrostu. Nie dziwie się, że tak łatwo się rozmnożyła. Roślina o dużym potencjale alchemicznym, ale nie odpowiednio przyrządzona może wyczynić więcej szkód niż pożytku.

– Czy przyrządza się z niej jakiś ciekawy specyfik? – zainteresował się najemnik.

– Ku twojej ciekawości – zerknęła na kroczącego przy jej boku towarzysza – mogę powiedzieć, że jest ona składnikiem odwaru na trudno gojące się rany.

– Zastanawia mnie... jeśli pełnisz tu rolę znachorki to, na pewno wiele osób zwraca się do ciebie z pomocą o różnym charakterze.

– Owszem niektóre kucyki korzystają z mojej wiedzy, ale pewna część uważa mnie za szarlatankę. Uważają, że zwodzę ich dla własnej korzyści, że mam układ z ciemnymi mocami i tym podobne – zakryła pyszczek pod płaszczem i zrobiła groźną minę, jak postać w roli.

– No tak. Znachorka jak się patrzy – zareagował najemnik – Czy to prawda, że jako alchemik poszukujesz czegoś w rodzaju kamienia filozoficznego? – zmienił temat najemnik.

– Nie, choć nie ukrywam, że miała w swoim życiu taki okres, że się tym interesowałam. Skupiam się bardziej na zielarskiej stronie mojej sztuki. Zaiste wielu alchemików poświęciło lata na znalezienia czegoś takiego z marnym jednak skutkiem. Zatem odpuściłam sobie. Skąd takie pytanie?

– Xanlen mi kiedyś o tym opowiadała. Podobno w waszym półświatku to ostateczne, najwspanialsze dzieło.

– Można tak powiedzieć, ale to niepotrzebnie rozdmuchana kwestia. Mity i legendy. Kim jest ta Xanlen, o której wspomniałeś? – Zecora schyliła się, aby przejść pod krzakami, Ninas nie miał takiego problemu.

– Była wspaniałym zamkowym zielniczym. Zasadniczo pełniła funkcję podobną do twojej. Należy jednak wspomnieć, że parała się wszystkim co miało wspólny mianownik z tą dziedziną. Była w stanie stworzyć wiele przydatnych i przede wszystkim potrzebnych – podkreślił – półproduktów i substancji dla naszych potrzeb.

– Jak na przykład? – spytała z zaciekawieniem i zaangażowaniem. Ninas przekreślił głowę na lewo, próbując sobie przypomnieć, bo było to naprawdę dawno temu.

– Stworzyła kiedyś topiki potrzebne do opornych na obróbkę metali. Stworzyła zakłątą farbę potrzebną do niektórych rytuałów oraz opracowała mikstury konserwujące żywność inne niż zwykła sól.

– Rozumiem. Zdolna alchemiczka. O zobacz! Jesteśmy na miejscu – zauważyła zebra. – Widzę kamień, który straciłam – wskazała kopytem.

– Dziękuję. Tyle mi wystarczy – kiwnął jej głową.

– Jeśli uda ci się coś ustalić, przekażesz mi to? – poprosiła.

– Nie ma problemu – odparł Ninas odwrócony plecami do znachorki. Wzrokiem lustrował głaz i zastanawiał się jak się z nim uporać. Zecora zauważyła jego wahania i spytała.

– Jak zamierzasz się dostać do środka? Chyba nie jesteś w stanie tego przesunąć. – założyła znachorka. Ninas nie odpowiedział jej na to pytanie przynajmniej nie od razu.

– *W środku jest jakiś duży potwór. Trzeba zostawić przejście zamknięte, aby czasem nie wyszedł na zewnątrz. Najlepiej byłoby nie ruszać tego kamienia i po prostu przejść, ale tak się nia da... moment!* – przybrany anigues wyciągnął z plecaka ciemną mieniącą się jak brokat kredkę i zaczął coś pisać na kamieniu.

Ruchami długiej ręki zaczął kreślić okrąg, dzielić go i wypełniać prostymi znakami. W zastraszającym tempie podłużne znaki wypełniały powierzchnie głazu. Zecora zauważyła, że symbole były podobne do tych zawartych na ostrzu najemnika. Po dłuższej chwili najemnik skończył, a pod głazem zebrały się drobiny kredy, które nie zostały naniesione na kamień. Ninas rozdmuchał je, tak aby nie można było tego uznać za ważny ślad. Zamek wielokrotnie podkreślał, aby zacierać za sobą ślady. Potem dotknął włochatą łapą środek okręgu, wygiął palce układając znak i aktywował strukturę

zaklęcia. Symbole nordii zapalił się jak robaczki świętojańskie letnią nocą na trawiastej polanie. Światło zlało się w jedną taflę i zakryło całą powierzchnią skały.

– Do zobaczenia znachorko – Widesen zdjął z szyi apaszkę, ukazując jej ukrywane oblicze – spotkamy się wkrótce – światło szkarłatnych oczu, zniknęło w portalu. Zecora została sama, mając dobry widok jak las dzieli się na dwie różne strefy.

– *Zobaczmy co się wydarzy dalej* – pomyślała.

Nie pozostało jej nic innego jak wrócić do swoich spraw. Westchnęła, może nawet z ulgą i ruszyła w kierunku domku. Nadała swoim krokom kierunek i niespieszne tempo. Wyciągnęła z torby zeszyt z zadaniami i wskazała sobie kopytem co na dzień dzisiejszy zaplanowała zrobić. Poza typowymi obowiązkami domowymi, zobaczyła nietypowe spotkanie.

– Kurcze – westchnęła – To dzisiaj tak? – ruszyła galopem. – Mam jeszcze trochę czasu, załatwię pozostałe sprawunki.

Rozmowa, która miała miejsce w kawiarni nie potoczyła się dla znachorki najlepiej, nie dlatego, że ktoś powiedział coś obraźliwego lub nieodpowiedniego w środowisku towarzystwa, ale dlatego, że podczas tego spotkania miała miejsce pierwsza manifestacja klątwa znachorki. Od tego czasu znachorka znajduje się w zamku księżniczki pod obserwacją.

Gdy otworzył się portal po drugiej stronie kamiennej płaszczyzny identyczny owal pojawił się na drugiej stronie zupełnie niwelując grubość skały. Portal wypuścił najemnika po drugiej stronie. Gdy magia ze znaków straciła swoją sprawczość, portal zamknął się ukazując litą skałę. Ninas próbował wstać, ale z jakiegoś powodu nie zdołał zebrać wystarczająco siły, aby postawić solidny krok. Leżąc, poczuł, jak jego łapa zaczyna samoistnie drżeć i piec od środka. Cierpienie narastało z każdą chwilą, jednak najmocniejszy ból uderzył znacznie później. Najemni wyciągnął z plecaka lekarstwo na swoją dolegliwość. Znak czterolistnej koniczyny ozdobił frontową część drewnianego pudełka. W zawartości znajdował się materiałowy kwadrat, o nieco mniejszej wielkości niż samo pudełko. Bandaż został ciasno owinięty wokół chorej łapy. Lekarstwo sprawiło to, że ból zaczynał znikać. Minęła dłuższa chwila zanim najemnik zebrał siły by ruszyć dalej.

Ciągnący się w dół korytarz jaskini nie wyglądał na zachęający do zwiedzenia. Wygasające światło pochodni, jedyne źródło światła w tym miejscu, dawało tylko lekką poświatę, iskrę, która niepotrzebnie pobudzała oko na światło mające zniknąć bezpowrotnie. Na suficie jaskini zwisła rozłożysta gruba pajęczyna zbierająca okoliczną wilgoć. Jej obecność pomagała zauważyć ruch wiatru. Wynikało z tego, że głaz niedokładnie zamykał przejście tworząc przeciąg. Zanim najemnik ruszył na dół

pochodnie wypaliły się niemym dźwiękiem, zostawiając go w kompletnej ciemności. Aby zaradzić powstałemu problemowi Ninas wyciągnął ze środka plecaka jeden z gadżetów; latarkę. Przedmiot z małym rozmiarem i podłużnym kształtem. Srebrny, szorstki, metalowy materiał, dobrze się uzupełniał z żółtym, gładkim tworzywem. Obiekt ogólnie wyglądał na solidny i dobrze wykonany. Z pomocą niedużego słupa światła udało mu się znaleźć ubite przez znachorkę pajęczaki. Jeden z wrogów leżał na płasko z uciętymi odnogami i wyrwanymi owadziimi szczękami. Drugi, mniejszy z przeciwnik zastygł w szarej niejednorodnie wyglądającej substancji.

– Brutalnie i skutecznie. – skomentował zastały widok – Wróćmy do was później, nie uciekniecie mi – zaplanował, rozglądając się po pomieszczeniu.

Wyglądało na to, że korytarze rozwidlały się z tej komnaty na wiele kierunków. Ninas próbując rozbić ich mrok przy pomocy słupa światła, niewiele osiągnął. Nazwany kiedyś błędnie Anigu podszedł do obiektu, który wyróżniał się od całości i znajdował się mniej więcej w centralnej części pomieszczenia Otoczone kamiennymi siedziskami ognisko wyglądało na naprawdę niestarannie przygotowanie. Wrażenie potęgowały kamienne bloki, które wyglądały jakby ktoś ciosał je tępymi narzędziami. Kamienie który były ułożone wokół wypalonych kłód ledowo przypominały okrąg. W niedalekiej odległości znajdował się mały stół na którym znajdowało się kilka ostro i groźnie wyglądających narzędzi. Stół z narzędziami zainteresował najemnika dlatego podszedł, aby się przyjrzeć. Narzędzia zostały pozostawione w nieładzie. Przyglądając się bliżej narzędziom najemnik dostrzegł na głowni dużego noża ślad białego proszku. Ten podejrzany proch można było zauważyć na każdym z narzędzi.

– Co to jest? Mączka kostna? – zastanawiał się najemnik. – Zebrał nieco substancji między palce i zaczął ją badać. – Nie, na pewno nie. Za drobne. To jakiś pył ale nie wygląda mi na nic znajomego. Czy to się migocze? – zapytał w myślach próbując cokolwiek ustalić.

Nie będąc w stanie wymyślić niczego sensownego najemnik uznał, że powinien zabrać substancje ze sobą. Być może w Ponyville znajdą się kucyki, które pomogą mu zbadać substancje. Wyciągnął z plecaka małe woreczek strunowy i zamknął w środku substancje jako nową poszlakę.

– Zecora wspominała o jakimś zbiorniku. Musiałem go ominąć – powiedział do siebie oddalając się od stołu. – Ten pajęczak. Zecora zamknęła go w środku. – przypomniał sobie – Czy miał możliwość aby przenieść coś takiego? Tak miał. Według relacji znachorki był całkiem ogromny więc nie powinien mieć problemu aby przenieść coś takiego. Czy miał możliwość wyjścia z tego miejsca? Jeśli nie ma drugiego

przejścia to nie. Nie powinno być. Tak czy siak muszę się mieć na baczności i pójde zobaczyć te zwłoki – postanowił.

Poszedł do zwłok, ale jak zaświecił w ich strony nic nie zobaczył. W grudkowatej substancji został wyżłobiony kształt który swobodnie umożliwiłby wyciągnięcie pajęczaka z pułapki.

– Był tu! *Dosłownie przed chwilą*. Jak na takiego wielkoluda umie się bardzo cicho poruszać – odparł sfrustrowany – zaraz co to za dźwięk. – najemnik usłyszał coś co zdradziło pozycję wroga. Natychmiast pobiegł w stronę dźwięku. – *Jednak nie jesteś taki cichy jak ci się wydaje* – pomyślał z zadowoleniem na ustach.

Dziwny dźwięk narastał na sile. Po kilku chwilach pościgu Anigu dostrzegł w ciemności ogromną sylwetkę i natychmiast potraktował ją światłem. Słup światła, który pokrył ogromną sylwetkę przeciwnika, obnażył również to co miał na głowie, plecach i pod ręką. Rażenie światła nie zrobiło na wrogu większego wrażenia. Wróg podczas biegu obrócił się w pół - zwrocie w kierunku czworonoga i nie do końca rozumiał dlaczego pies go goni. W innych okolicznościach bez problemu zająłby się nim, jednak teraz miał ważniejsze rzeczy do zrobienia. Światło obnażyło to co do tej pory było ukryte w głębokiej ciemności. Pajęczak miał na głowie założoną skórzaną gogłę z praktycznymi czarnymi szkiełkami. Tłumaczyłoby to jego niewrażliwość. Na grzbiecie zwiślał mu zbiornik, zamontowany na skórzanym pasku, który najemnik poszukiwał. Co więcej na ramionach niósł zwłoki swojego pobratymcy, drugie zaś bez widocznego problemu nosił w lewej odnóży.

Przeciwnik rzucił niedbale kamieniem, ale ku jego zaskoczeniu pies odskoczył zwinnie. Psu udało się już znacznie skrócić dystans, który dzielił go z wrogiem, tylko chwila dzieliła go nim pies wyskoczy w jego kierunku. Jednak czworonóg zatrzymał się gdy dostrzegł w coś w tunelu. Zrozumiał wtedy, że pajęczak od początku miał tę ucieczkę dokładnie zaplanowaną. Drobne światło, które przebijało się ze skalnej ściany świadczyło o tym, że jaskinia miała drugie wyjście. Najemnik nie rozumiał jednak dlaczego nie zostało ono przekopane wcześniej. Obserwując ruchy wroga, który sięga do sufitu jamy, dostrzegł dziwnie znajomo wyglądający czerwone patyki, upakowane w stos. Pajęczak nerwowo pociągnął za sznurek i odskoczył w mniejszy boczny tunel. Cajzo o moment za późno zrozumiał co się miało stać.

Kilka godzin wcześniej

Klacz doczołgała się do swojego pokoju. Położyła dużą walizkę obok łóżka, a inną mniejszą wypełnioną po brzegi dokumentami, na swoim pokojowym biurku. Gdy nieco się rozpakowała, usiadła na pościeli masując spuchnięte i poparzone od popiołu kopyta. Tam skąd wróciła grunt zastępowała ziemia wulkaniczna. Twilight była fizycznie i psychicznie wykończona. Nie codziennie podpisywało się sojusze z tak wielkim państwem, co więcej klacz sama doprowadziła się do takiego wycieńczenia między innymi z powodu braku snu i pomijania posiłków. Nim księżniczka zdążyła się zorientować leżała płasko na łóżku. Choć miała do wysłania jeszcze jeden ważny raport, zignorowała tę myśl. Odpoczynek miał wyższy priorytet. Nie przejęła się, że szara pościel i drobne puchowe poduszki mogą się wybrudzić. Twilight zdrowo zasnęła.

– Nie ma to jak własne łóżko – zdążyła jeszcze półprzutomnie wyszeptać.

Hałas otwierania drzwi i kroków po schodach usłyszał Spike. Idąc za dźwiękiem zastał księżniczkę, śpiącą w dość niezgrabnej pozycji. Podeszedł do niej i przykrył ją lekkim kocem. Wyszedł przemykając drzwi wrócił do swoich spraw. Spike od pewnego czasu zaczął interesować się modelowaniem figurek z drewna i co ważniejsze malowaniem ich. Figurki te były mu potrzebne do gry ze znajomymi gdzie wcielało się w rolę i odbywało wspólną przygodę w fantastycznym świecie. Drewniane figurki stanowiły reprezentacje w świecie gry, zarówno graczy, kupców, przeciwników i innych bytów na które natrafiali bohaterowie. Spike podjął się zadanie w którym przygotuje figurki na każdą okazję. Początkowo małe rzeźby były koślawe, bezkształtne i widocznie niedopracowane. Spike nierzadko frustrował się w tym procesie jednak za bardzo mu zależało aby mógł odpuścić. Z czasem smok nabrał takiej wprawy, że zrobienie, wykończenie i wymalowanie jednej figurki zajmowało mu jeden dzień. Choć nie to było jego powodem do dumy.

Kilka godzin temu Księżnicze udało się wysłać magiczną wiadomość do swojego domu, gdzie wyraziła prośbę do smoka o ciepłą wodę do kąpieli. Mówiąc dokładniej chodziło o nowy rodzaj technologii w świecie kucyków. Właściwie nie wszystkich a wybranych, tych najwyżej postawionych, księżniczek. Księżniczki zabroniły udostępniać tą technologię ze względu na niebezpieczeństwa. Same zaś szybko zauważyły kości płynące z tego rodzaju sprzętów. W czasach przygotowań do wojny, informacje były cenniejsze od złota.

Twilight obudziła się po drzemce i przeszła do salonu, przeniosła biurko w taką pozycję, aby tło do rozmowy były jednolite. Przeprowadziła mały rytuał potrzebny do

nawiązania komunikacji z księżniczką, wtarła na złotą obręcz sproszkowaną esencje magiczną i słowami aktywowała ją. Przed przystąpieniem do rozmowy dopiła kawę na pobudzenie. Ta forma komunikacja dopiero raczkowała, dlatego pewne formy magiczne wydawały się toporne i uciążliwe w przygotowaniu. Niewątpliwie, że w przyszłości zostanie to udoskonalone i uproszczone. Gdy Twilight uznała że wszystko było przygotowanie do spotkania, poprosiła po drugiej stronie o rozmowę. W ostatnim momencie Spike przez szparę w drzwiach pokazał księżnicze gestem że jest nie uczesana. Twilight pod wpływem adrenaliny, jeszcze sekundy przed nawiązaniem połączenia, ułożyła dokumenty i przedmioty w taki sposób w taki sposób aby ukryć jej znaczną część pyszczka. Połączenia zostało nawiązane, a księżniczka rozpoczęła raport. Dosyć skrupulatnie przekazała jak wyglądała rozmowa w *Igni'æ Heri*. Księżniczka starała się nie omijać żadnych szczegółów. Władczyni Equestrii Celestia w międzyczasie przytakiwał, lub odpowiadała zdawkowo. Gdy jednak raport się skończył władczyni Equestrii zareagowała na zasłonięty obraz.

– Twilight. Coś zasłania mi widok na ciebie. Mogłabyś to odsunąć. Chciałbym cię zobaczyć – poprosiła Celestia.

– Emm... tak już – przełożyła na bok, dokumenty i niektóre przedmioty ukazując swoje oblicze.

– Tak też myślałam – oznajmiła gdy zobaczyła nieład na głowie księżniczki. – Wyglądasz jakbyś dopiero co wyszła z łóżka. – Twilight zrobiło się głupio – Było tak prawda? – Twilight niechętnie przytaknęła. Księżniczka Celestia uśmiechnęła się w odpowiedzi. – Dam Ci parę dni na odsapnięcie abyś mogła załatwić swoje prywatne sprawy. Czy w między czasie pojawiło się coś jeszcze godnego mojej uwagi? – Celestia gestem zatrzymała gońca który chciał jej zwrócić jej uwagę i najpewniej przekazać jakieś informacje.

– Nie. – Twilight zamikła na chwilę, próbując znaleźć takie wydarzenia, jednak nic takiego nie miało miejsca – Nie przypominam sobie.

– Rozumiem. Jak wygląda tamta sprawa? – zmieniła szybko temat.

– Poprosiłam Zecorę o pomoc. – westchnęła – Ale chyba zbyt szybko się pospieszyłam. Nie wiem czy samemu podoła takiemu zadaniu.

– Rozumiem. Przyślę ci zaufanego najemnika. Może jest trochę nietypowy ale nie najmniejszego powodu aby podważyć jego skuteczność. – Celestia już szykowała się do następnego pytania ale księżniczka zręcznie wepchnęła własne.

– Jak wygląda kwestia naszych przygotowań? Wiesz jakich. – dodała nie pozostawiając niedopowiedzeń, choć ktoś niewtajemniczony nie wiedziałby o co chodzi.

– Wszystko w najlepszym porządku. Robimy rozeznanie w oddziałach wroga, werbujemy nowe kucyki w szeregi, przeprowadzamy szkolenia i takie tam, sprawdzamy logistykę, zasobność królestwa, podbudowujemy morale zresztą wiesz jak to wygląda. Nie ma najmniejszego powodu do obaw. Miałam tylko zmartwienia o ten rozejm. Nadal mam – odpała brutalnie szczerze – ale to chyba najlepsze wyjście. Dobrze muszę wracać do pracy. Nie pozwól aby drobne przeciwności przeszkodziły ci w twoich planach.

- Kiedy będzie ten najemnik? – dopytywała.
- Najszybciej jak będzie mógł. Dzień może dwa. Narazie księżniczko. Wyśpij się!
- Narazie – magiczny obraz został zerwany, ukazując głęboko czarną, płaszczyzną urządzenia transmitującego, oraz nieuczesane odbicie księżniczki.

Po uporządkowaniu stołu z akcesoriów i przetarciu magicznego pyłu, księżniczka przełożyła stół tak jak znajdował się przed rozmową. Następnie ruszyła w kierunku łazienki. Wyciągnęła i ułożyła na półce łazienkowej fioletowy elegancki ręcznik, czyste ubrania oraz swoje najlepsze szampony i olejki do mycia. Nie czekając na specjalne zaproszenie ruszyła w stronę wanny. Zrzucając z siebie brudny i zakurzony strój wyjazdowy, oraz przepoconą bielizną, weszła do wanny. Za sprawą Rarity księżniczka polubiła kąpiele jeszcze bardziej. Po wielu krótkich rozmowach zaczęła korzystać z poleconych płynów do kąpieli, olejów i artykułów. Całość wyglądała jak swego rodzaju rytuał. Nim weszła do wany usłyszała dźwięk uchylających się drzwi. Do pomieszczenia próbował wejść nieduży smok, prawdopodobnie z jakąś ważną sprawą, a w ostatnim czasie było ich sporo. Krzyk ze słowami; “Nie wchodzić” pozostał w uszach Spike’a jeszcze przez dobrą chwilę, a zatrzaśnięte magią łazienkowe drzwi omal nie zrobiły krzywdy młodemu smokowi.

Kąpiel rozluźniała księżniczkę dając jej upragnioną chwilę dla siebie. Jej zmęczone drażące mięśnie w końcu się rozluźniły. Po długiej przyjemnej godzinie Twilight wyszła z wanny. Usiadła na krześle i starannie się wytarła. Chwyciła leżące obok kosmetyki i nasmarowała opuchnięte kopyta potem zajęła się pomarszczoną skórą pod oczami. Po zakończeniu Twilight wyglądała jak nowo narodzona. Jej sierść była puszysta i lśniąca, a stawianie kroków, aż tak nie bolało. Twilight wyszła czując się w pełni swojego szlacheckiego statusu. Włożyła na siebie świeże ubrania, czyli luźne spodnie i białą wyprasowaną zimową koszulę. Udała się do swojego pokoju, gdzie magią dosuszyła grzywę i ogon. Spike ponownie, choć mniej pewnie niż ostatnio, wszedł do jej pokoju, przekazać to co miał do przekazania. Księżniczka w mig rzuciła się w wir pracy. Miała wrażenie, że o czymś zapomniała. Dopiero po piętnastu minutach wypełniania i układania dokumentów na swoje miejsca, przypomniała sobie o sadzawce Zecory. Był to mały akwen wodny do którego chciała się udać. Było to jedno z jej ulubionych miejsc, bowiem tam najlepiej regenerowała się jej magia. Zebra intuicyjnie wybrała to miejsce na ołtarz medytacyjny. Mimo że znachorka nie była jednorożcem знаła się trochę na magii. Co nie raz wzbudzało między nią a jednorożcami kłótnie.

Iskierka nie chcą ubrudzić swoich codziennych ubrań pojawiła się nagle, wygodnym dla jednorożców zaklęciem, przy wejściu na ukryty zarośłami teren. Teleportacja w prawie każdym przypadku musiała odbywać się do miejsc w których się już było. Księżniczka dobrze знаła to miejsce, więc nie miała z tym problemu. Gdy przeszła przez zarośnięte przejście, poczuła coś nietypowego, dziwną, silną niespotykaną

wcześniej obecność, ale nie wzbudzało to w księżniczce stanu podwyższonej gotowości, ponieważ las od zawsze posiadał swoje uroki. Luźnym krokiem zbliżyła się do małej, zadaszanej drewnianej konstrukcji. Usiadła na ławce wpatrując się w rzeźbę i oczko wodne. W okolicy było na tyle spokojnie, że pozwalało to księżniczce na chwilę zapomnieć o ważnych sprawach, które miała na głowie. Jednak ta chwila nie trwała długo bo z oddali dało się usłyszeć wybuch. Dźwięk wybił księżniczkę ze spokojnego rytmu.

– A było tak spokojnie – westchnęła – No nic muszę to sprawdzić – rozwinęła skrzydła i całkiem pionowo wystartowała w górę. Przyspieszonym tempem udała się w kierunku dźwięku.

Obecnie

Nim najemnik zdążył dogonić pajęczaka, włożył on prawą odnóżę w dużą dziurę na wysokości swojej głowy i pociągnął nerwowo za mechanizm, który był w środku. Kilka sekund później ze skał przed nim wydobył się donośny wybuch, który rozkruszył skałę. Wyjście na zewnątrz nie stanowiło już dla niego problemu. Dzięki okularom światło nie robiło na nim takiego wrażenia więc bez problemu ominął kamienie i przecisnął się na zewnątrz. Ninas z powodu wybuchu odleciał do tyłu. Wyjście prowadziło na ciemną stronę lasu Everfree. Coś złego wisiało wtedy w powietrzu, a pająk nie zdawał sobie sprawy z tej mocy.

Pędzący przed siebie jak opętany niszczył, deptał i dewastował to co znalazło się na jego drodze. Wróg będąc zupełnie nieświadomy swojego środowiska, potknął się o gałąź wypuszczając z uścisku metalowy baniak. Zdołał jeszcze złapać równowagę ale to nie miało już znaczenia. Większa gałąź samoistnie wykrzywiła się w taki sposób, że opłotła go, a zaraz potem następna w taki sposób, że krępowała jego ruchy. Wypuścił zwłoki z uchwytu by próbować włócznieciąć gałęzie, ale bezskutecznie. Gdy odcinał jedną, dwie następne próbowały go spętać. Z czasem drzewo całkowicie objęło go nie zostawiając mu żadnego wolnego ruchu. Gdy sytuacja osiągnęła punkt kulminacyjny, gałęzie szarpnęły pajęczaka we wszystkich kierunkach. Przerośnięty przeciwnik zdążył wydać z siebie donośny agonalny odgłos, zwracając uwagę lecącej księżniczki. Krwista posoka i mięsne kawałki wystrzeliły na drzewa i poplamiały puchowy śnieg. Najemnik zdążył dobiec w ostatniej chwili. Takiej demonstracji siły, takiej egzekucji najemnik dawno już nie widział. Kawałki krwistych kończyn i trosu wystrzeliły w powietrze, nie oszczędzając w obrzydliwości. Po chwili było już po wszystkim, krzyk tracił na sile z powodu drzew, a nowy spadający śnieg zacierał krwiste ślady.

Las postanowił, zabrać zwłoki potworów do wnętrza lasu, ciągnąc je flegmatycznie do wnętrza lasu. Nim zrozumiał co się właściwie stało w głębi lasu zmanifestowała się potężna sylwetka. Której obecność, rozpraszała okalający ją mrok. Prawdopodobnie nie widziana jeszcze nigdy przez żadnego kucyka. Stworzenie wyglądało jak łania ale nie miało fizycznego ciała wyglądała jak zrobiona z białego, niewyraźnie migoczącego jak świetliki, światła. Ninas spostrzegając sylwetkę tego bytu poczuł, że musi wyrazić swój szacunek wobec takiej istoty. Ukłonił się w jej stronę odchylając głowę ze wzorem klepsydry. Stworzenie w odpowiedzi również uchyliło lekko głowę prezentując okazałe, wyróżniające się innym rodzajem światła poroże. Potem rozplynęło się pod wpływem silniejszego wiatru.

Pędząca w tą stronę księżniczka zdążyła z góry zobaczyć jak las radzi sobie z nieproszonymi gośćmi, w porę zdążyła odwrócić wzrok przed brutalną sceną. Nie ominęło ją również jak las Everfree wciąga dziwnie wyglądające zwłoki do swojego wnętrza, nie pozostawiając po swoich działaniach wyraźniejszego śladu. Kiedy księżniczka wylądowała również zobaczyła osobliwą postać wewnątrz lasu. Ani przez chwilę nie miała wątpliwości kim lub czym to jest. Gdy światło zbledło postać zniknęła. Twilight zwróciła swoją uwagę na psa który zegnał się mityczną istotą.

– Czy to było Pradawne Stworzenie?! – przetarła oczy – Nie wierze! A więc to prawa. – otworzyła szeroko oczy z wrażenia – A ty kim jesteś? – Piesek, który znajdował się w niedalekiej odległości początkowo nie zainteresował się obecnością księżniczki bo skupił swój wzrok na baniaku i włóchni pajęczaka. Drobne i duże gałęzie oplatały ją i flegmatyczny wykręcały w dziwny sposób w stronę księżniczki, która dopiero co wylądowała. Dopiero gdy księżniczka ponownie zwróciła się w jego stronę on również zainteresował się jej obecnością. Ale kątem oka obserwował co się dalej dzieje.

Pies usiadł czekając na księżniczkę. Przechylił ciekawsko głowę, zmrużył oczy aby zachęcić ją do podejścia. Księżniczka powoli ruszyła i wyciągnęła kopyto w stronę czworonoga, pewnie z chęcią pogłaskania go. Włóchnia zmieniła kierunek adekwatnie do ruchów księżniczki. Wyglądało na to że lada moment coś się wydarzy.

– Jak ci się udało tutaj dostać? – zapytała czworonoga. – Nie jesteś przypadkiem podopiecznym Fluttershy? Wydaje mi się że miała kiedyś podobnego psa. – Włóchnia wystrzeliła jak wypuszczona z kuszy. Pędziła tak szybko, że momentalnie pokonała cały dystans jaki dzielił ją z celem. Las nie przepuściłby takiej okazji aby nie zranić lub nawet zabić kogoś z znienawidzonych kucyków. Tym bardziej, że moc Pradawnego Stworzenia była w tym miejscu dość ślina, tym mniejszym wysiłkiem można było to zrobić. Długa włóchnia przedarła się przez wszystkie krzaki i liście, wzruszając nawet lżejszy powierzchniowy śnieg. Księżniczka nawet jeśli nie była w pełni wypoczęta nadal miała królewskie kucykowe zdolności. Księżniczka bez problemu zatrzymała włóchnie czarem telekinetycznymi, kilka centymetrów przed swoją zaczesaną grzywką. Nie raz kazano jej zachowywać stan wyczulonej ostrożności. Dzisiaj ta przestroga się sprawdziła. Ninas

usiadł na dwie tylne łapy i przyklasnął symbolicznie, po czym wrócił do wygodnej pozycji, kładąc łapy na ziemi.

– Niezły refleks księżniczko Twilight z domu Sparkle – zaczął Ninas w charakterystyczny dla siebie sposób, kiwając lekko.

– A to ci niespodzianka! – zaciekała się – jeszcze nie było mi dane spotkać gadającego psa w ten sposób. Jesteś telepatą? – zapytała retorycznie – Od razu wiedziałam, że nie jesteś zwykłym psem.

– Zaiste, jestem ale zacznijmy od podstaw. Jestem Ninas Apophis Widesen – uklonił się z uprzejmością – mówiąc w dużym skrócie jestem tu aby pomóc wam z pewnym problemem.

– Nigdy nie spotkałam się z takimi imionami, musisz być spoza Equestrii. Prawda? Czy w jakimś państwie były gadające psy – zastanawiała się grzebiąc w odmętach pamięci. Ach, już wiem jesteś zapewne jesteś najemnikiem od Celesti – założyła.

– Co? Nie rozumiem? Owszem powiedzmy, że jestem kimś na kształt najemnika, najemnie ostrze, gość od brudnej roboty. Czy jak tam u siebie mówicie. Choć lubię o sobie mówić ktoś w odpowiednim miejscu i czasie.

– *Tak jak mówiła* – potwierdziła sobie w myślach utwierdzając się w swoich przekonaniach – *Dość specyficzny.*

– Przykro mi ale nie reprezentuje osoby o której mówisz – zaprzeczył podkreślając to ruchem owłosionej głowy.

– Więc jesteś tu z własnej woli, tak? – księżniczka coraz bardziej nie rozumiała o czym ten pies mówi.

– Tym razem też nie – znowu poruszył głowę – Jestem tu z twojego powodu i na twoje zaproszenie – powtórzył wskazując w jej stronę – Mam u was misję do wykonania. Oczywiście za pewną opłatą nie pracuje za darmo – skrzyżował ręce na piersi.

– Pieniądze się znajdują. Natomiast jeśli chodzi o problem masz na myśli sprawę potworów, porwań i innych tych dziwnych ostatnich wydarzeń.

– Tak. Zaczynasz nadążać, to dobrze – rzucił spokojnym tonem.

– Nie przypominam sobie abym spotkała kogoś takiego jak ty – stwierdziła jednoznacznie.

– Nie ty “ty” – wskazał gestem – tylko twoja wersja z przyszłości – księżniczka zaniemówiła, trochę zbladła.

– W jaki sposób mogłeś spotkać przyszłą mnie? – spytała podejrzliwie.

Księżniczka była bardzo uwrażliwiona na to jakie szkody podróże w czasie są wyrządzać

– Zaprzeszałam z tym na dobre! – tupnęła kopytem.

– Cieszę się że jesteś tego świadoma. Jednak pewnych zmian nie widać na pierwszy rzut oka.

– Byłam świadkiem mrocznych wersji historii Equestrii, które nigdy nie powinny mieć miejsca! – księżniczka dała upust swoim emocjom, wbrew tego co ją uczyli.

– Z jakiegoś powodu twoja przyszła wersja cofnęła się w czasie – tłumaczył dalej
– Jeśli dobrze pamiętam wspomniałaś, że to była twoja ostatnia deska ratunku.
Wyglądałaś wtedy na naprawdę zdesperowaną.

– Muszę... to zrozumieć – odparła przygaszona – W przyszłości udało mi się cofnąć w czasie i prosić cię o pomoc?

– ...bo sytuacja była na tyle beznadziejna że nie było innego wyjścia – dokończył za nią – tak wtedy zrozumiałem. Księżniczka wyglądała na jeszcze bardziej przestraszona – Co więcej w jakiś sposób udało ci się dostać do mojego świata. Więc przełamałaś nie tylko barierę czasu ale też przestrzeni. Naraz. Masz za to moje uznanie – powiedział z aprobatą upuszczając lekko przed nią głowę.

– Dziękuję, chyba – odparła niepewnie.

– Dobra, druga sprawa. Zecora, twoja znajoma. Zaprowadziła mnie do jaskini z której jak widziałas ten duży pajęczak uciekł i co się z nim stało.

– Co?! To było z tamtej jaskini. Było drugie wyjście? A co by się stało jakby jakby... – stosując odpowiednią technikę uspokoiła się – Byłeś tam?

– Jaskinia niczym specjalnym się nie wyróżniała – zaczął jakby składał raport – Natomiast to co zwróciło moją uwagę to narzędzia, które były wybrudzone dziwnym proszkiem. Jestem w posiadaniu próbki z omawianą substancją. W moim przekonaniu jesteś odpowiednią osobą do jej zbadania – długi ogon z kryształową ręką podał jej szczelnie zamknięty woreczek strunowy. Księżniczka nic nie odpowiedziała. Do tej pory żaden kucyk poza Zecorą nie był w stanie zrobić tak dużo jak Ninas. Nawet grupa kucyków określanych mianem Cieni która obiecywała zająć się tą sprawą nie wykazała się zbytnio.

– Niesamowite – lekko się zaśmiała – ledwo co cię poznałam a ty już masz załatwione coś z czym ja nie mogłam sobie poradzić i dajesz mi jakiś proszek jako dowód. Z nieba mi spadasz.

– To nieco bliżej prawy niż sobie zdajesz. Nieważne. Kolejną istotą poszlaką jest ten baniak – wskazał końcem nosa – jak zauważyłem pajęczakom, tak ich nazwałem, zależało aby z nim uciec.

– Chcesz dla nas pracować? – zapytała poważnym tonem przyciągając magią omawiany przedmiot.

– Tak. Dlatego tu jestem. Trop związany z pajakami znalazł się w końcowej fazie. Jeśli chciałbyś skorzystać z reszty moich usług, chciałbym omówić warunki kontraktu.

– Rozumiem. Jesteś bardzo oficjalny wiesz? – Minas uśmiechnął się politycznym uśmiechem. – Czy moglibyśmy porozmawiać o tym w moim zamku? Na pewno tam uda nam się ustalić resztę szczegółów – najemnik kiwnął na znak że się zgadza. – Przeniosę nas do zamku – zaproponowała – musisz mnie dotknąć abym mogła przenieść cię ze sobą – Ninas wykonał polecenie.

Twilight Sparkle odkasznęła i rozpoczęła inkantację zaklęcia teleportującego. Wymawiając pewne niezrozumiałe dla najemnika słowa, jej róg zaczął przybierać nowych mocnych barw. Drobne włókna magiczne zaczęły wydobywać się z jej rogu oplatając jej ciało, przenosząc się następnie postać najemnika.

– A i jedna rada zalecam ci zamknąć oczy – poprosiła przed zakończeniem zaklęcia.

Sylwetki zaczęły zanikać i pokrywać się nową lekką poświatą. Z czasem fioletowe światło zmieniło się w biały jednolity punkt. Zaklęcie dopełniło się i przeniosło dwójkę w upragnione miejsce.

– No i jesteśmy – powiedziała zakładając że Widesen siedzi tuż obok – najemniku? – jednak nie było go obok, szybko okazało się stał przed zamkiem i dokładnie go oglądał i oceniał.

Zamek był masywny i piał się w górę jak wieżowiec. W dali za obiektem znajdował ogromny zbiornik wodny i budynek który przypominał szkołę. Podstawa zamku zaczynała się od ogromnego masywu kwarcowego, który przypominał korzenie. Obok złotych wrót wejściowych znajdowały się po przeciwnych stronach purpurowe witraże z abstrakcyjnym wizerunkiem pewnej rośliny. Pień przyozdobiony był wielkim purpurowym banerem ze znaczkiem księżniczki. Całkiem dobrze komponowało się to z mieniącym kryształem. W budynku pojawiały się dziury z fioletowymi przeszkleniami, z których wydobywało się światło w różnych kolorach. W poprzek ciągłości drzewa wyrastały grube gałęzi a z nich jeszcze inne mniejsze, które również mnożyły się na kilka stron. Na tych gałązkach gdzieś z wisiały drobne materiałowe wstążki, które dodawały nieco uroku budowli. Wśród krzytałowych gałęzi postawiono kompleks kilku budynków które z powodu okalających je gałęzi sprawiały wrażenie jednej większej struktury. Dodatkowo z wejściowej części zamku wypinał się balkon z którego można było zobaczyć całe miasteczko. Na samym szczycie zamku znajdowała się ogromna srebrno biała gwiazda, pokryta cienką warstwą śniegu. Obiekt czuwał nad całością struktury i całkiem możliwe, że w przypadku zagrożenia chronił zamek przed zagrożeniami. Ważności budowli dodawała lokalizacja umieszczonej struktury, bowiem obiekt znajdował się na końcu najważniejszej ulicy pustoszejącego miasteczka.

– A o to zamek – rzucił najemnik – pełny w swojej okazałości.

– Tak, to mój dom – oznajmiła z dumą – Powinieneś pojawić się zaraz obok mnie – podeszła – Coś się stało? Może zaklęcie nie zadziałało jak powinno? – poszukiwała odpowiedzi.

– Raczej nie – odparł nie przejmująco, po chwili rzekł – Ten zamek nie został przemyślnie skonstruowany – zaopiniował – jest krzykliwy i nie pasuje do wystroju

miasteczka. Kto zlecił budowę tego zamku? – księżniczka spojrzała, na najemnika osadzającym wzrokiem.

– Nieprawda – wyparła to – jest śliczny. Spójrz na te kryształy, jak pięknie się mienią – wskazała – A baner i gwiazda nad nim nie prezentuje się dumnie? Poza tym to prezent od Drzewa Harmonii. Mój poprzedni dom, biblioteka wybuchł w walce z Tirekiem, jednym z moich wrogów.

– Przykro mi z tego powodu – oznajmił jak spostrzegł zasmuconą minę księżniczki. Było widać że tęskniła za poprzednim domem. – Piastowałaś rolę miejscowej bibliotekarki? – zmienił temat.

– Tak, ale nieoficjalnie – odpowiedziała, popychając z trudem drzwi do zamku odsłaniając jego wnętrze.

– Co to znaczy? – najemnik nie zrozumiał.

– Nie wypożyczałam kucykowi książek na kartę biblioteczną. Czyli nie rozliczałam się z wydawanych książek – wyjaśniła. – To była całkiem miła praca. Choć bardzo mało osób korzystało z biblioteki. Praktycznie było to tylko kilka osób. Nie mniej jednak miałam dostęp do wielu ciekawych książek.

– Ile książek straciłaś z tego powodu takiego wypożyczania? – najemnik na chwilę podzielił część swojej uwagi na hol zamkowy. Księżniczka jak dobry dyplomata powstrzymała się od odpowiedzi dając najemnikowi czas na oględziny.

Długi zamkowy korytarz, to było pierwsze co najemnik zauważył. Miał wrażenie że gdzie widział podobny układ. Widywał wiele zamków więc nie jest wykluczone, że schemat jednego z nich mógł przypominać ten przed nim. Długi korytarz kończył się kamiennymi schodami prowadzącymi na lewą albo prawą część pierwszego piętra. Nad klatką schodową znajdował się długi, wąski baner z wizerunkiem jednorożca.

– Ani jednej – odparła uznając to za dobry moment. Najemnik z zmrużył oczy i przekrzywił lekko głowę z niedowierzania. – Gdybym wiedziała że biblioteka zostanie zniszczona, może udałoby mi się zabezpieczyć kilka naprawdę cennych książek. A tak bezpowrotnie przepadły – tupnęła gniewnie.

– Rozumiem – oznajmił najemnik

– Pozwól, że zaproszę cię do środka – księżniczka ruchem zachęciła gościa do wkroczenia w głąbie zamku. Nadała kroku i poszła w stronę sali z wielkim kryształowym stołem.

– W środku wygląda znacznie lepiej niż na zewnątrz – skomentował usatysfakcjonowany.

– Moim zdaniem jest na odwrót, jeśli akurat chodzi ci o hol. Zawsze było tu nieco pustawo.

W ciągłość korytarza znajdował się czerwony dywan z symbolem złotej serpentyny, nad nim zwisały drobne kryształy, które rozświećlały pomieszczenie. Na parterze znajdował się również ciąg drzwi odpowiednio z prawej i lewej strony. Pomiędzy wejściami do nowych pomieszczeń znajdowały się kryształowe filary z charakterystyczną górną częścią zwijającą się w baranie rogi. Element ten przypominał antyczne budowle o charakterystycznych porządkach architektonicznych. Nad każdymi drzwiami znajdował się odpowiedni symbol oznaczający przeznaczenie danego pomieszczenia. Księżniczka zaprowadziła najemnika do pokoju z symbolem korzeni drzew. Był to największy pokój w tym budynku. Jeszcze kilka miesięcy temu służył do wypełniania i planowania misji przyjaźni. Jednak ostatnio żadna misja nie miała miejsca.

Pokój był duży, ale nie wykorzystany przestrzennie. W centralnej części pomieszczenia znajdowały się korzenie drzewa z poprzedniego domu. Ozdoba była bogato obwieszona kryształowymi lampkami i materiałowymi wstążkami. Pod tą roślinną kreacją znajdował się stół z niesamowicie gładką powierzchnią. Ujrany na nim obraz odbijał się lepiej niż w lustrze. Gdy Apophis nachylił się nad stołem zobaczył swój wizerunek, ale ten prawdziwy. Oddalił się jednym krokiem od krawędzi stołu. Wzdłuż okrągłego mebla ułożone były krzesła z różnymi symbolami. Ninas spostrzegł, że symbol który znajdował się na boku ciała księżniczki pokrywał się z tym który był na krześle pomyślał, że każde z tych krzeseł ma najpewniej swojego prawowitego właściciela, a księżniczka usiadła na swoim.

– No dobra, wszystko na swoim miejscu możemy zaczynać – książka wzięła głęboki oddech, dając sobie czas na ułożenia zdania – Oczyszciles jaskinie, dając nam możliwość pogrzebania zwłok, które były w środku. Za co dziękuje. Będzie można swobodnie tam wejść i bez problemu zajrzeć do środka. Choć będę musiała przemówić Zecorze do rozsądku. Zbadam ten proszek, i baniak który od ciebie dostałam. Być może będziemy wiedzieć coś więcej – najemnik kiwnął w odpowiedzi.

– Możesz usiąść na miejscu Pinki Pie – zasugerowała pokazując na lewo.

– Nie trzeba – odmówił.

– Jak sobie życzysz. Nie daje mi to spokoju – zmieniła nagle temat – Poprzysiągłam sobie, aby nigdy nie czarować z czasem, ale skoro twierdzisz, że mnie spotkałeś.... Czy to znaczy, że ja też cofnę się w czasie aby temu zapobiec? Czy to była zupełnie inna wersja mnie z równoległego świata? Ale z drugiej strony się udało jesteś tu, więc chyba nie będzie takiej potrzeby.

– Tym bardziej to rozgrzebusz, tym bardziej staje się to zagmatwane. Skup się na problemach teraźniejszości. Na pewno masz teraz się czym zajmować – pouczył najemnik – Słyszałem, że zbieracie się do działań wojennych.

– Przygotowujemy się do wojny owszem ale nie mogę Ci zdradzić więcej szczegółów bo jest to objęte tajemnicą państwową.

– Rozsądnie ale zdradź mi chociaż jedno – spojrzał na nią zadzierając brodę– W ilu wojnach wasze państwo dotychczas brało udział?

– Na taką skalę. Ani jednej.

– Rozumiem. Nie będę się mieszać. Na pewno macie odpowiednie kucyki na odpowiednich stanowiskach.

– Zaiste – zerknęła jak najemnik przyglądał się korzeniom drzew i wpiętymi w nie ozdobami – To pamiątka ze starego domu. – odparła zaspokajając jego ciekawość.

– Kiedy mieszkałaś u rodziców? Dziwna pamiątka – skomentował.

– Nie aż tak starego – uśmiechnęła się – To z tego domu, tego w którym byłam bibliotekarką. W ramach prezentu moje przyjaciółki udekorowały te oto szczątki – wskazała lekko podnosząc kopyto – abym miała po tym pamiątkę. Mówiłeś, że trop ci się urwał. Mam sprawę która cię zainteresuje – Ninas spojrzał na nią ukośnie co z psią aparycją nadało mu specyficznego wyrazu. – Wśród zaginionych kucyków, jest siostra mojej przyjaciółki. Jej sprawa prezentuje się nieco inaczej od pozostałych. Poza tym, że zaginęła jedna jako z pierwszych, były tam kucyki które doświadczyły jej uprowadzenia z bliska.

– Mów dalej – Ninas pozwolił sobie usiąść na wspomnianym miejscu i zainteresowaniem wbił swój wzrok w księżniczkę. Wyciągnął notes i trójkolorowy przyrząd do pisania – Gdzie znajdę te kucyki? – zapytał wyprzedzając wypowiedź księżniczki.

– Apple Bloom i Scootaloo były świadkami tego wydarzenia. Jedna z nich to siostra Applejack, która mieszka na pobliskiej farmie. A Scootaloo, miesza wraz ze swoimi rodzicami w Cloudsdale to miasto w chmurach, będąc jednorożcem lub kucykiem ziemskim ciężko się tam dostać. Chociaż jak byłam jednorożcem i udało mi się znaleźć zakłęcie, które pozwalało mi chodzić po chmurach – oznajmiła dumnie – Zecora też tam była. W sensie przy porwaniu. Widziała nawet kto lub bardziej, co ją porywa.

– Robi się ciekawie. Mów dalej – zapisał ważne jego zdaniem informacje w notatniku.

– Z jej opowieści wynikało – kontynuowała starając się niczego nie pominąć – to tak jakby te istoty zaplanowały zamach na wózek Znaczkowej Ligi. Przyjaciółki stworzyły taki klub i tak się między sobą nazywały.

– Miałem zapytać o to wcześniej, ale nie chciałem przerywać – zdywagował najemnik. – Czym są te symbole które nosicie na bokach swoich ciał. One coś oznaczają? – dopytywał. Pełnią jakieś funkcje?

– To znaczek talentu. Mówiąc w dużym uproszczeniu oznacza jakie jest twoje przeznaczenie. Oznacza twój talent do robienia czegoś. Dlatego znaczek talentu. Są różne rodzaje od malarstwa, rzeźbiarstwa, akrobacje, retorykę. Właściwie wszystko czym zajmują się kucyki

– A co oznacza twój znaczek? – zainteresował się.

– Mam wrodzony talent do magii – odparła zacierając nosa.

– Czy nie - jednorożec może mieć talent do magii? Albo kucyk ziemski do czegoś związanego z lataniem. – zapytał najemnik próbując dowiedzieć się czegoś więcej. Nie dlatego aby wziąć księżniczkę pod włos.

– Eee, nie – odparła zaskoczona. – Znaczki oznaczają coś do czego jesteś zdolny. Kucyki ziemskie nie mogą czarować i latać. To tak jakby zmusić jabłko do mówienia. Nie da się tego zrobić. Nie jesteś z stąd więc pewnie tego nie wiesz. Chcąc nie chcąc poznasz mnóstwo naszych zwyczajów. – księżniczka zamilkła na chwilę. Było widać że o czymś rozmyślała – Do tej pory tylko poznajesz i nie chcesz nic mówić o sobie. Kim jesteś? i skąd? Dlaczego akurat teraz? – zapytała układając kopyta na brodzie w dyplomatycznym geście – bez wykręcania.

– Jestem przybyszem z portalu pochodzę z innej rzeczywistości. Jestem na twoje zaproszenie twojej wersji z przyszłości – powtórzył maszynowo.

– Nie jesteś z stąd to prawda, ale znasz się na magii, naszej magii. Jesteś całkiem sprawczy oraz komunikujesz się w nietuzinkowy sposób – podsumowała. Zrobiła dyplomatyczną minę i dała mu do zrozumienia że nie dowie się nic więcej jeśli nie wyjaśni jej pewnych kwestii.

– Wyjaśnienia sprawiłyby więcej pytań niż odpowiedzi. – Twilight spojrzała na niego nieco pasywno - agresywnie.

– Ahh – westchnął – Dobrze, zatem słuchaj.

* * *

– Leach. Nie rozumiem do czego to ma służyć. Nie powinnaś pomagać teraz rycerzowi Artelowi? – odpowiedział zirytowanym głosem rycerz.

– Wyszło na to, że moja pomoc nie była mu potrzebna. Kontynuujmy – odparła dociskając narzędzie do pisania do papieru.

– Dlaczego walczysz głównie mieczem? Skoro walka innymi broniąmi idzie ci równie dobrze.

– Miecz to jedna z pierwszych wymyślonych przez ludzi broni białych. Więc...

– A jakie były pozostałe bronie? – wcięła się Leach.

– Broni białych czy ogólnie? – dopytywał najemnik.

– Ogólnie – padła odpowiedź nowicjuszeki.

– Historycznie dość szybko wymyślono łuki, pierwotną wersję procy czyli line ze sznurkiem do rzucania kamieniami czy włócznie, dając przewagę ludom pierwotnym nad dzikimi zwierzętami. Wracając, większość figur i technik szermierczych zostało wymyślone na miecze właśnie. Można więc powiedzieć że to broń najlepiej nam znana. To też jedna z takich broni, która jest nie za wolna ani nie za lekka.

– Chyba rozumiem – spojrzała na kartkę papieru i naskrobała coś na niej – Jakie jest twoje ulubione zaklęcie? Xenalen mówiła mi że jesteś z domeny Nebuli i jest to

jeden z rzadszych typów. Gdy chciałam zapytać jakimi zaklęciami możesz władać nie była mi w stanie nic powiedzieć – odparła jakby składała raport. Zresztą najemnicy byli uczeni formułować dokumenty w taki właśnie sposób – Artanimusi z Vortexu, potrafili szybko biegać. Ci z domeny Solar potrafili tworzyć ogień i ciepło, magowie Startdastu zmieniają materię według własnej woli, a ci od Quzdar manipulują światłem. A ty czym władasz?

- Ciemną energią – odparł z dumą.
- Czym? – dopytywała z dziwną miną.
- To coś między wszystkimi pozostałymi domenami. Różnica polega jednak na tym, że “moc” którą wkładam pozwala mi odwzorowywać moce pozostałych.
- Czyli możesz być tak potężny jak aranimus z Vortexu i Solaru naraz?
- Nie. Mogę naśladować ich moc – wyjaśniał tak łatwo jak potrafił – ale nigdy nie osiągnę takich wyników jak prawdziwy mag z danej domeny. Poza tym moja domena pozwala mi wkraczać w pewne zakątki naszej sztuki która nie została jeszcze do końca poznana. Jestem więc najemnikiem który przeciera szlak w tej domenie. Czerpiąc moc z ciemnej energii potrafię przywołać duchowego pomocnika. Myślę, że można by nazwać to moim “ulubionym”. Jest niesamowicie przydatny niemal w każdej sytuacji – oznajmił z zadowoleniem.
- Yhymm – zapisała to w notatniku.
- Dobrze, później jeszcze przyjdzie moment na pisanie tych twoich notatek. Muszę Ci znaleźć jakieś zajęcie – zastanowił się przez chwilę – Wiem pójdziesz pomóc sprzątać do stajni Aeiatorów.
- Aeiatory, fajnie. Sprzątanie, nie fajnie – podsumowała na swój sposób – A kiedy dostanę jednego? Mówiłeś, że “będzie taki moment kiedy dostąpisz szczytu osiodłania jednego z tych stworzeń” to twoje słowa pamiętasz? – zacytowała udając powagę najemnika.
- Te jaszczury za kilka miesięcy będą miały młode. Jeśli miot będzie dobry, a ty wykazesz się na najbliższej misji. Przemyślę sprawę.

* * *

– Twierdzisz że jesteś kosmitą, wierzę ci. Mówisz, że znasz się na różnych formach magii, tak to też prawda, ale jak mówisz o tym, że masz na karku ponad dwa tysiące lat to nie jestem ci w stanie uwierzyć. To nie jest możliwe, tylko księżniczki mogą żyć tak długo – rzuciła z niedowierzaniem.

– Jest jakiś powód dlaczego księżniczki żyją tak długo? – padło pytanie najemnika.

– Jesteśmy związane z Boginią – zaczęła dumnie. Najemnik spojrzał na nią badawczym wzrokiem. Wyglądał jakby wątpił w słowa klaczy – bardziej niż inne kucyki. Otrzymałyśmy błogosławieństwo, aby móc szerzyć jej dobro na całą Equestrię! – oświadczyła wyniośle podnosząc się z krzesła, zapierając kopytami o kryształowy stół.

– Chyba rozumiem jak się prezentuje wasza sytuacja społeczna – odparł nieprzejęty.

– A jaki jest twój powód? – usiadła przywracając spokojny ton.

– Mój gatunek z powodu ewolucji i tak żyje dość długo, ale to i tak nie tłumaczy wszystkiego. Według filozofii Zamku, istota żyje tak długo, jak chce tego dusza. Pomimo, że ciało jest już zmęczone – dokończył smutno. – Wiesz co chciałaś wiedzieć, a teraz wróćmy do mojego zadania. Rozumiem. Porwana została młoda kłacz. Byli świadkowie zdarzenia – czytał z kartki z pisma wyglądającego jak powykreślane figury geometryczne. – Wiecie gdzie to się zdarzyło, więc czemu nikt się tym nie zajął? – spytał starając się podążać za odkrytymi faktami. Dostrzegł jak w odpowiedzi księżniczka inicjuje pewne zaklęcie. Na wypolerowanej powierzchni kryształu pojawiła się dokładna mapa świata. Księżniczka podniosła się z siedziska i kontrolowała obserwowany widok, zupełnie jak na aplikacji do nawigacji, w nowoczesnych statkach kosmicznych.

– Tutaj – za sprawą zaklęcia korygującego działanie mapy obszar świata został powiększony i ograniczony wyłącznie do Lasu Everfree. Miejsce wypadku zostało zaznaczony jako czerwony punkt. – Kiedy Zecora gonila porywaczy, nagle wbiegli z ciałem porwanej w jakiś mętło - podobny obiekt, który zaczął szybko wzbijać się w górę. Potem odfrunął w dal. Nic więcej nie wiadomo, sprawa się urwała. Ale podobnie było z tymi porwanymi w jaskini więc może znowu uda ci się czegoś dowiedzieć.

– Co jest bliższe dom znachorki czy dom jednej z tych młodych kucyków? – dopytywał.

– Zecora jest u mnie na piętrze. Zachorowała na dziwną magiczną chorobę. Ze Starlight próbujemy się dowiedzieć jak jej pomóc.

– Rozumiem. Nie wiem czy to ci się może przydać, ale kiedy z nią ostatnio rozmawiałem skarżyła się na bóle głowy. Nawet zemdlala na chwile na swoim stole. Może to była zapowiedź? – Twilight przemyślała to co powiedział najemnik. Zastanawiała się czy przekazać mu swoje domniemania.

– Wszystko wskazuje na to że to klątwa magiczna. Choroba objawiła się jako opętane pnącza, które próbowały zmienić znachorkę w coś... osobliwego. Na szczęście zaklęcia odcinające przepływ magii zadziałały. Wyglądało to makabrycznie, – na samą myśl przeszły ją ciarki – to nie mogła być jakiś tam urok rzucony przez byle jednoroźca. To musiał zrobić ktoś kto znał się na rzeczy. Mogło to też zrobić jakieś środowisko jak na przykład Las Everfree – wysunęła teorię – Teraz jak o tym myślę to całkiem prawdopodobne. Musze to zaraz sprawdzić. – spojrzała na lewo próbując sobie przypomnieć gdzie leżała książka o magii lasu Everfree. Podleciała do półek z książkami zostawiając najemnika na ziemi.

– Nie umiesz tego wyleczyć? Pomimo, że całkiem dobrze znasz się na czarach. Tak zakładam – dopowiedział.

– Dobrze to mało powiedziane. Mam doktorat z nauk magicznych i opóźnioną habilitację. – oznajmiła dumnie, szukając pożądanej książki.

– Dlaczego opóźnioną? – dopytywał.

– W pracy pojawiło się kilka drobnych “światopoglądowych szczegółów” – wycodziła przedrzeźniając jednego ze swoich wydawców – które nie podobały się władz uczelni. Miałam to szybko zmienić, ale teraz jako księżniczka mam dużo obowiązków, chociaż teraz ... nie nieważne – ucieła księżniczka.

– Jak z odwracaniem skutkiem klątwy? Udało ci się to odwrócić? Co to znaczy?

– Na ten moment udało mi się cofnąć najgorsze – kontynuowała. – Choroba łamane na klątwa nadal tkwi uśpiona w ciele znachorki. Choć mam pewien nowy pomysł, który muszę sprawdzić. Mozesz masz jakąś wiedzę na temat klątw? – spojrzała na najemnika na chwile przerwyjając swoje poszukiwania.

–Do moich kwalifikacji nie należy rzucanie uroków czy błogosławieństw. Pomimo pewnej teoretycznej wiedzy z mojego świata nie potrafię zażegnać klątw – westchnął – *Nawet swojej własnej* – pomyślał. – Te symptomy, które opisywałaś pojawiły się nagle czy był jakiś zapalnik który to spowodował – zasugerował.

– Zdaje się, że klątwa jest jakoś związana z rozmawianiem, ale nie wiem jeszcze jak dokładnie to działa – wzruszyła ramionami. –

– Dobrze. Nie będę ci przeszkadzać. Wiem co chciałem wiedzieć. Pójdę na farmę. Już raz spotkałem Apple Bloom. Powinno być łatwiej się z nią dogadać. Dobrze a teraz powiedz mi gdzie to dokładnie jest.

Ninas korzystając z udzielonych wskazówek udał się na farmę rodziny Apple. Przechodząc przez zadbane łuk ogrodowy znalazł się na zagospodarowanym podwórku. Z małej górki łatwo już można było objąć wzrokiem całe gospodarstwo. Z takiego wzniesienia było widać pola zmarzniętej najpewniej czarnej ziemi, i nie porośnięte liśćmi drzewa. Najemnik odkopał cześć śniegu i ziemi aby sprawdzić jakość ziemi.

Choć zimna i błada nadal żyzna i pulchna – oznajmił zadowolony. Gdy zrobił swoje szybko zatarł ślady swojej działalności.

Na dalszym horyzoncie znajdowały się ogromne działki drzew jabłoni. Ninas spojrzał się na prawo od wejścia i zobaczyła puste, kwadratowe, drewniane konstrukcje, które najprawdopodobniej służące za ule dla pszczoł. Na lewo od wejścia znajdowała się mała przykryta płachtą altanka, w której można było zobaczyć wepchnięte do środka fikuśne przedmioty; takie jak stoły, ławki, kufle i dyspenser do soków. Artykuły zapewne potrzebne do obsługi gości na sezon jabłkowy. Nim Ninas dokończył oceniać gospodarstwo coś wyskoczyło mu zza stodoły. Stworzenie zaczęło warczeć i szczekać w jego stronę.

– Kim jesteś i co tutaj robisz? To mój teren. Nie czuleś zapachu które wszędzie zostawiałam – zaszczekała w stronę brązowy pies.

– Szukam młodej klaczy z czerwoną kokardą. Przysyła mnie księżniczka.

– Nic o tym nie wiem! – zawarczała skuczka.

Całe zamieszanie zauważyła dobrze zbudowana klacz w farmerskim kapeluszu. Podeszła do obcego psa i zaczęła go badać wzrokiem. Zastanawiała się czy nie był to jeden z podopiecznych Fluttershy, szybko odrzuciła to skojarzenie.

– Co się stało Winona? Zatrzymałaś intruza – zaczęła głaskać brązowego psa po głowie – Ten pies wygląda trochę jak ty? Prawda? To też jest Australian Shepherd? Czy może bardziej Border Collie. Ciężko powiedzieć. – zastanawiała się – obcy piec usiadł na zadzie, spojrzał na klacz i zaszczekał czekając na jej odpowiedź.

– Szukam twojej siostry. Muszę z nią wymienić kilka zdań. Ogólnie ważna sprawa. Przysłała mnie księżniczka – Applejack nie zrozumiała jednak co miał na myśli. Zamiast pełnej intencji, którą chciał przekazać najemnik, klacz usłyszała tylko szumienie w uszach, które i tak miewała dość często.

– Niece to bardziej Border Collie – ciągnęła dalej – Widziałam podobne na wystawie psów rok temu w Appleloosie jest szczuplejszy od ciebie i jest czarny to jest częste u tej rasy. Może zwił z jakiejś hodowli?

– Siostro! – zjawiała się Apple Bloom, która usłyszała jej głos – Ja znam tego psa. Pamiętasz jak ci opowiadałam co spotkało mnie w lesie Everfree? To ten pies nas uratował!

– Doprawdy? – nie dowierzała swojej siostrze – Ten pies? Nie wygląda jakoś specjalnie. Widywałam bardziej zadbane psy – rzuciła niefrasobliwe będąc myślami na wystawie psów w Appleloosie.

– Ten pies ma na imię! – odparła gwałtownie – I potrafi mówić. Możesz coś powiedzieć – spojrzała na czworonoga. Siostra młodej klaczy spojrzała na zwierze badawczym wzrokiem. Czarny pies przytaknął Bloom po czym spojrzał na dorosłą klacz. Próbował ponownie coś powiedzieć ale kucyk, który stał przed nim nie usłyszał żadnego przekazu.

– Coś miało się wydarzyć? – spostrzegła oczekujący wzrok siostry Mała klacz spojrzała ze zdziwieniem na swoje futrzanego przyjaciela.

– Nie na każdego działa ta sztuczka, niektórzy... – zamilkł zastanawiając się jak wyjaśnić – są na to odporni. – Apple postanowiła wziąć sprawę w swoje kopyta.

– Posłuchaj siostro pies na którego teraz patrzysz, ma na imię Ninas. Potrafi się zmieniać więc to nie jest jej prawdziwa postać, gdybyś go zobaczyła na pewno obleciałby cię strach. Potrafi walczyć, używać magii i ... – zabrakło jej słowa. Applejack skojarzyła fakty i zasmuciła się. Dorosła klacz spojrzała pobłażliwie na swoją siostrę, wiedziała że przeżywa teraz trudny okres, starała się ją wspierać, najlepiej jak umiała. Jako odpowiedź przytuliła ją mocno i powiedziała:

– Nie jest ci łatwo wiem o tym, szukasz kogoś na zastępstwo, z całego serca współczuje ci straty, z czasem będzie łatwiej ci się z tym pogodzić.

– O czym ty... – domyśliła się – nie dlatego tak robię! Już się z tym pogodziłam! – rozgniewała się.

– Porozmawiamy o tym jak będziesz chciała. Muszę udać się do Cukrowego Kącika, mam tam coś do odebrania. Dobra to ja lecę, póki nie wrócę pies może tu zostać,

– jak zrobi jakiś bałagan będziesz za to odpowiedzialna. Ty również nie próbuj rozrabiać – zagroziła. Klacz w kapeluszu przeskoczyła przez furtkę przytrzymując kopytem spadający kapelusz i pogalopowała w stronę kawiarni, aż lekki śnieg wzruszył się – Co cię tu sprowadza? Winona to nie jest obcy to nasz gość – pogłaskała brązowego psa – Uspokój się trochę – Winona rozluźniła postawę ale nadal pozostała nieufna.

– Mam do ciebie sprawę – zaszczekał dwa razy – Teraz pracuje dla księżniczki Muszę z ciebie wyciągnąć kilka cennych informacji.

– Brzmi poważnie, czym się zajmujesz? – zapytała ale nie dała czasu na odpowiedź najemnika – Co powiesz na spacer po naszej farmie? Możemy wtedy po drodze rozmawiać.

– Dobry układ – odparł uśmiechając się psim pyskiem.

Oprowadzanie zaczęło się od domu rodu Apple, wielkiej dwupiętrowej konstrukcji, całkowicie wykonanej z zaimpregnowanych desek, pomalowanych czerwoną farbą. Na ścieżce wiodącej znajdowało się małe odgałęzienie, do świńskiej zagrody. Trzoda rozpoznała znajomą twarz, wesoło zachrumkała.

– Zajmujecie się produkcją mięsa? – zapytał retorycznie – Macie całkiem duże stado – kontynuował – wysyłacie je żywe czy macie własną ubojnię? Jak na taką dużą farmę nie zdziwiłabym się gdyby tak było. Robicie z nich coś smacznego, jakieś przetwory; pasztety, kielbasy. A jak to wszystko przechowujecie? Tak bez hal chłodniczych? Logistyczna zagwostka.

– Nie jemy mięsa – ucięła w końcu – Nie wiem jak wy podmieńcy – najemnikowi zapaliła się czerwona lampka odnośnie diety kucyków. Natychmiast zapytał.

– Nie jestem podmieńcem. Poczekać chwilę, nie jecie? – zaskoczył się najemnik – To po co je hodujecie? – nastąpiła dziwna cisza przerywana dźwiękiem wyrabianego przez kroki śniegu i sporadycznymi odgłosami zwierząt; świń, kur, krów czy bażantów.

– Czym się głównie żywicie? – spoglądając na młodą klacz z lekkim niepokojem.

– Jemy trawę, słomę, kanapki, warzywa, owoce. Nie wkładamy sobie do buzi tylko niejadalnych rzeczy i mięsa.

– Władze zabraniają wam jeść mięsa? – wyskoczył z pytaniem najemnik. Właściwie w głowie miał całą masę, musiał jednak wybierać jego zdaniem najciekawsze, aby jakoś przeprowadzić rozmowę.

– Hej! Skąd wiedziałeś?! – zaskoczyła się młoda klacz.

– Kwestia intuicji. Wracając co w takim razie robicie z tymi zwierzętami? – Apple bloom zastanawiała się czy powinna przekazać takie informacje. – Nie ukrywam ciekawi mnie to? – pod naporem spojrzenia najemnika ugięła się ostatecznie.

– Wysyłamy do naszych klientów za morzem. Dobrze nam za to płacą – wyjaśniła niechętnie.

– A co by się stało gdyby ktoś przypadkowo zjadł takie mięso? – słowo przypadkowo zostało użyte jak ubezpieczenie, Ninas nie wiedziała jak restrykcyjne obecne władze traktują ten zakaz. Obserwując reakcje młodej klaczy wiedział że poruszył

jakiś społeczny temat tabu lub coś takiego. Być może młoda klacz nie chciała tego uświadomić najemnikowi aby nie wyjść na niemilą, Ninas przecież nie znał ich tematów zakazanych. Tak to sobie tłumaczyła.

– Słyszałam, że jeden kucyk z dalekiego miasta Yanhoover spróbował, i prawie umarł z powodu bólu brzucha gdyby nie pomoc lekarzy mógłby skończyć tragicznie

– Intrygujące – Ninas przestał dopytywać o ten temat.

W dalszej części farmy znalazły się kurniki, pomniejsza stodoła dla krów oraz pusty w środku, otoczony rusztowaniami, budynek. Idąc dalej były już tylko pola. Na prawo od spacerujących znajdowała się użytkowa ziemia leżąca ugiorem. Najprawdopodobniej odpoczywała po wydaniu ostatnich plonów, taktykę tą zwano trój lub dwupolówką. Przedostatnim etapem wycieczki były ogromne pola zasiane drzewami jabłoni, można powiedzieć że na oko stanowiły sześćdziesiąt procent całej powierzchni uprawnej. Widesen przypominał sobie kwestie znaczków talentu. Chciał posłuchać do Apple Bloom co miała do powiedzenia na ten temat, pomimo że pytał już o to księżniczkę.

– O co chodzi z tymi symbolami na boku ciała – zadał nagle pytanie – Dlaczego każdy ma inny? To jakaś cecha osobnicza? – zapytał w charakterystyczny dla swojej rasy sposób.

– Mówimy na to uroczy znaczek – zaczęła oficjalnie, choć nie udało jej się ukryć swojego uśmiechu z powodu poruszenia tego tematu – albo symbol talentu w urzędach. – starała się opowiadać o tym zagadnieniu najbardziej profesjonalnie jak potrafiła. Ogólnie było widać, że ten temat bardzo ją interesuje – Każdy znaczek ma swoje znaczenie, mówi nam w czym jesteśmy dobrzy lub jakie jest nasze powołanie lub przeznaczenie. Jak pewnie zauważyłeś u nas w rodzinie każdy ma jabłka na boku.

– Twój jest inny od twojej siostry – spoglądając na jej bok. – Czy to chciałaś zasugerować?

– Stanowią wyjątek w rodzinie. Nikt nie ma takiego znaczka jak ja! – powiedziała dumnie.

– Skoro twoja siostra i podejrzewam wujek. Ten ogier o czerwonej maści – Bloom, zaprzeczyła głową domysły najemnika i poprawiła go – mają znaczek jabłek tą są związani z hodowlą jabłek. Dlaczego zatem twój jest w tarczy, a nie na zwykłym tle. Jesteś obrońcą rodu? Strażnikiem gotowym stanąć na wysokości zadania? – dopytywał z pełną powagą w głosie.

– Nie, to zupełnie nie tak – zaśmiała się jak usłyszała domysły najemnika. – Nawet nie wiesz jak długo chciałam go zdobyć – zaczęła się nakręcać – z przyjaciółmi założyliśmy klan, którego celem było zdobycie upragnionego znaczka. Miałyśmy nawet własną siedzibę, domek na drzewie, mogę cię tam zaprowadzić? To niedaleko – zaproponowała ochotczo.

– Chętnie zobaczę – kiwnął w odpowiedzi. – Wytlumacz mi zatem o co chodzi, od początku.

– Dobrze – uśmiechnęła się – Kucyki rodzą się bez znaczka – kontynuowała nie zatrzymując języka i nóg – znaczek zdobywa się dopiero wtedy gdy zrozumiesz co jest twoim talentem. Nie można odkryć go przez przypadek. A długo myślałam że właśnie tak to działa. Tak jak my próbowaliśmy. Poza moim obowiązkiem pracy na farmie potrafię również rozszyfrować znaczenie znaczków innych kucyków w lub pomóc im je zdobyć. To oznacza mój symbol talentu. Żaden ze mnie obrońca rodu czy strażnik. Nawet nie wiesz jakie przez to miałam przygodny. Robiłam tyle różnych szalonych rzeczy żeby go zdobyć i nie raz pokłóciłam się przez to z przyjaciółkami.

Drewniana konstrukcja zawieszona kilka metrów nad ziemią, już na pierwszy rzut oka wyglądała na solidną. Wykonane z dobrych lakierowanych materiałów poręcze podwieszane grubymi linami znajdowały się po bokach wejściowej kładki. Wokół domu znajdowało się miejsce na swobodne okążenie obiektu. Przez drewniany kwadrat przebiegał się pień drzewa, który stanowił filar konstrukcji. Kilka kładek ułożonych w sposób podobny do schodów umożliwiało dostanie się do środka. Przechodząc przez drzwi z wydrążonym symbolem jabłka ukazało się wnętrze przypominające typowo dziewczęcy pokój. W środku było kilka mebli w kolorze jasnego różu, na ścianach porozwieszane plakaty gwiazd muzycznych Takich jak Songbird Serenade lub Coloratura, na biurku leżała drobna biżuteria i zestawy do makijażu.

– Oto główna siedziba Znaczkowej Ligi! Możesz się rozgościć – oznajmiła oficjalnym tonem – Ninas zareagował na polecenie lekkim ukłonem, którego nauczył się terminując na Zamku.

– Co chcesz zobaczyć najpierw śmieszne zdjęcia, czy może...

– Od razu przejdę do tematu, który chciałem poruszyć – wyprzedził najemnik.

– No dobrze, powinnam mieć gdzieś tutaj smakołyki – podeszła do biurka i zaczęła przeszukiwać jej zawartość.

– Co się stało ze Sweetie Bell? – pytanie zmroziło ruchy młodej klaczy. Wyglądała co najmniej jakby ktoś rzucił na nią zaklęcie kamienne rzeźby. Po chwili odwróciła się w stronę najemnika i spojrzała na niego z niemą twarzą – Właśnie o tym chciałem mówić.

Ninas nie otrzymując odpowiedzi na swoje pytanie zaczął monolog.

– Z tego co zostało mi przekazane twoja przyjaciółka została uprowadzona przez nieznanego porywacza. Byłaś świadkiem tego incydentu – podkreślił – Prawda? Zdradź mi dokładnie się wtedy wydarzyło – klacz milczała w zaparte i wyglądała jakby miała się zaraz rozpłakać. Ninas zbliżył się nieco. – Strata kogoś bliskiego nigdy nie jest łatwa – Kiedyś też straciłem kogoś bliskiego to było wieki temu ale pamiętam to jak dziś – spojrzał na chwilę na bok milknąc na chwilę – Rozpacz nie przynosi rozwiązania – mówił dalej – ale daje upust emocjom. Istoty żywe mają tendencje do zatracania się w rozpacz. W taki sposób że przysyłania im to widok na to co dzieje się obecnie. Lubią też

modlić się do swoich bogów mając nadzieję, że stanie się cud. Ja też tak myślałem. Setki lat zajęło mi pogodzenie się ze swoją stratą. Wiesz co mogłem wtedy zrobić? – zapytał czekając na odpowiedź, ale nie nadeszła. Mimo to najemnik mówił dalej. – Należy próbować... żyć dalej. Tak aby nie umrzeć istnieniu bliskich w naszych wspomnieniach – Dlaczego takie rzeczy się dzieją? – odparła ocierając oczy – To nie powinno się wydarzyć! – przetarła oczy.

– Istnieje pewne przeświadczenie... – podrapał się za uchem. – Oświeceni z Zamku uważają, że takie wydarzenia są lekcją dla naszego jestestwa i udoskonalają nasze istnienie w przyszłych wcieleniach, zbliżając nas do Pierwszego Bytu – odparł niemal tonem duchownego.

– Nie rozumiem zbytnio o czym mówisz – odpowiedziała zdeorientowana.

– Spróbujmy wyciągnąć z tego lekcję, radę na to, co w naszym życiu nie docenialiśmy lub przecenialiśmy. Stać kimś lepszym, jako nasze postanowienie, oraz obietnica wobec utraconego przyjaciela, żony... najemników – posmutniał ale był to bardzo głęboki smutek niewidoczny dla drugiej osoby – To trudne do zrozumienia owszem, ale jak będziesz starsza i będziesz postrzegać więcej będziesz w stanie to zrozumieć – zapewnił.

– Spróbuje – odparła niepewnie.

– Tak trzymać – pochwalił – No dobrze, widzę że się nieco uspokoiłaś. Powiedz mi zatem co się wydarzyło. Jestem tu by pomóc – zaznaczył.

– Oni ją porwali! – Applebloom ponownie zaczęła się rozklejać.

– Co wydarzyło się tuż przed porwaniem? – zapytał spokojnym ale poważnym tonem.

– Najpierw był wybuch, który sprawił że straciliśmy przytomność – pokazała kopytami jakby coś jej eksplodowało.

– Kto... – z emocji prawie powiedział to ustami w swoim języku ale ostatecznie się powstrzymał... porwał tą klacz? Opisz mi ich. Mieli jakieś znaki szczególne – Ninas wbił w nią swój wzrok, chcąc wyciągnąć z niej każdy szczegół.

– Tacy... takie... wysokie potwory chodzące na dwóch nogach. Miały takie straszne połyskujące hełmy i osobliwe, futurystycznie wyglądające włócznie.

– Gdzie ją zabrano? – wypytywał dalej.

– Głęboko w las Everfree. Chwile po tym jak wóz został zniszczony Zecora pobiegła ją ratować. To wszystko co pamiętam. Gdybym nie była półprzytomna, może widziałabym więcej szczegółów.

– Nie mogłaś nic zrobić – próbował ją pocieszyć – Dziękuję za twoją pomoc. Twoja księżniczka pokazała mi na mapie gdzie to się wydarzyło. Idąc od domu Fluttershy, powinienem trafić.

– Tak, to wydarzyło się w okolicach jej domu – Ninas wstał i obrócił się w kierunku wyjścia – Poczekaj, już idziesz?

– Mam nowy trop pójdę go zbadać. Nie zależy ci aby twoja przyjaciółka się znalazła? – zdziwił się.

- Nie w tym rzecz. Czemu nie zostaniesz na chwilę?
- Byłem chwilę – zauważył najemnik. Spostrzegł też że nie takiej odpowiedzi oczekiwała Apple Bloom.
- Nie pogadamy jak przyjaciele? – spojrzała na najemnika oczami jeszcze nie do końca wysuszonymi od łez. Ninas uznał, że powinien się odplacić za uzyskane informacji, a uczniowie alchemii zależało na rozmowie.
- Niech ci będzie – westchnął – Usiadł i zwinął się w okrąg, zerkając na adeptkę
- Czy jest jakiś specjalny temat o którym chciałabyś porozmawiać?
- Chciałam ci pokazać album znaczkowej ligi. Mam tu dużo wspomnień którymi chciałbym się podzielić.
- W porządku. Pokazuj.

Nim młoda klacz wyciągnęła album, przygotowała drobne przekąski, głównie słodczyce, które położyła na niewysoki stolik. Przysunęła go bliżej najemnika mając nadzieje że się poczęstuje. Położyła też obok materiałowe siedzisko. Podeszła do północnej ściany i przeniosła postawioną na pulpicie zakurzoną książkę. Na pierwszej stronie znajdowało się zdjęcie trójki młodych kucyków w miejscu gdzie powinien znajdować się domek na drzewie. Wyglądało na to, że było to zdjęcie sprzed kilku lat wskazywał również na to wygląd młodej klaczy. Apple Bloom wyglądała tam na znacznie młodszą niż obecnie. Pod zdjęciem znajdowały się trzy bloki tekstu, napisane różnymi stylami. Ninas nie był w stanie żadnego przeczytać. Equestriański przypomniał mu krzew dzikiej winorośli aniżeli pismo, ale można było w nim rozpoznać pewną powtarzalność, pewien język.

– O a tutaj miałyśmy pokaz talentów – wskazała – Zupełnie mam się pokićkały nasze umiejętności. Sweetie Belle miała wymyślić choreografie, ja miałam śpiewać, a Scootaloo coś nam uszyć. Nie dziwie się teraz, że wyszła kłapa. Ostatecznie zrozumialiśmy swój błąd i wyszło super na drugi rok. Na tym zdjęciu po lewej widzisz Scootaloo, a na prawo ode mnie Sweetie Belle. Moje najlepsze przyjaciółki i oficjalne członkinie Znaczkowej Ligi, łatwo zauważyć że mamy gładkie boczki. Poznałyśmy się na przyjęciu u Diamond Tiary, na którym wyszydzało się z takich jak my wtedy. Nie mieliśmy własnych znaczków więc co byłyśmy gorsze? Nie! – Ninas uśmiechnął się – Wyszłyśmy jak gdyby nigdy nic. Od tamtego czasu wszystko robiłyśmy wspólnie. Tutaj jest początek naszej zabawy ze znaczkami – uśmiechnęła się – Wraz z przyjaciółkami napisałyśmy swoje cele, który chcemy osiągnąć po zdobyciu znaczka – przewróciła książkę o kilka stron do przodu – Młoda klacz nie przestawała, opowiadać i przerzucać kartki. Od tamtego dnia poza paroma wyjątkami nie było zdjęcia na której nie byłoby tej trójki. W ciągu wspomnień, były takie wydarzenia jak zjazd rodziny Apple oraz festiwal sióstr gdzie Sweetie Belle pokłóciła się ze swoją siostrą, aby potem po konkursie mogło dojść do zgody. Wspólne wygłupy zajmowały znaczną część dziennika.

Warto wspomnieć, że znaczkowa liga miała na swoim koncie wiele zasług związanych z niesieniem pomocy innym kucyków w zdobyciu lub zrozumieniu własnego znaczka.

– Sama wpadłaś na pomysł z pamiętnikiem czy ktoś ci go podsunął – zapytał rozprostowując grzbiet od zbyt długiego siedzenia.

– Moja mama... była pomysłodawcą. Mam tutaj wpięty list. Przeczytam ci go. – zaproponowała.

Droga Apple Bloom.

Muszę ci na wstępie powiedzieć że nie jestem zbyt dobra w pisaniu takich listów. Uwierz mi, o wiele bardziej wolałabym Ci, to powiedzieć w cztery oczy, ale sprawa przez którą nie mogę tego zrobić jest pilna. Jesteś za mała aby zrozumieć, ale przyjdzie taki czas. Siostra Ci powie. Mam nadzieję że wszystko u Ciebie dobrze, spokojnie u mnie wszystko w najlepszym porządku. Jestem nieco zmęczona tempem jaki musimy mieć, aby dotrzeć do celu. Obiecuję, że każdego dnia będę o tobie pamiętać. Nie uwierzysz, ale ostatnio spotkaliśmy prawdziwego feniksa, kolor ich piór nieco przypominał barwę twoich włosów. Dlatego tęsknie za tobą jeszcze bardziej. Podczas pisania wpadłam na pewien pomysł. Nie chciałabyś może założyć pamiętnika? Wpisywałabyś tam swoje dokonania te małe i duże. Mogłabyś tam również wklejać zdjęcia albo dodawać jakieś rysunki, czy wpisywać swoje przemyślenia, jeśli chcesz możesz to potraktować jako zbiór listów do mnie.

Bo widzisz kiedy wrócę, a obiecuję że tak się stanie, na pewną będziesz chciała mi opowiedzieć o wszystkim co do tej pory się nauczyłaś. To może chciałabyś już zacząć? Jednak nie jestem taka zła w pisaniu listów jak myślałam. Mogę mieć do ciebie prośbę? Cheerilee to bardzo dobra nauczycielka, na pewno dobrze cię nauczyła pisać korespondencje. Czy pouczysz mnie jak wrócę? Nie miałam tak dobrej nauczycielki jak ty. Moja nauczycielka była straszna, właściwie to do dzisiaj się jej boję. No cóż mogłabym pisać i pisać, bo zawsze jest coś o czym możesz porozmawiać ze swoją mamą, ale musimy się już zbierać, karawana na nas nie poczeka. Nie bój się podążać za tym co cię pasjonuje, oraz pamiętaj o dobrym wychowaniu.

Dobranoc Apple Bloom

*Kocham Cię
Mama z tatą*

Apple Bloom po przeczytaniu, ostatnich linijek zrobiła się jej kwaśna mina ze smutku, a gałki oczne zawilogociły się łzami. Gdy się po chwili się uspokoiła, łzy przestały lecieć na drewno, Bloom zgrabnie schowała kawałek papieru z powrotem do

przyklejonej koperty. Kontynuowała, na chwilę zapominając gdzie się znajduje. Na zdjęciach pojawiły się jej samotne próby zdobycia własnego znaczka i opisy tamtych dni. Po przewróceniu podobnych takich, oczom dwójce ukazało się zdjęcie trójki młodych szeroko uśmiechniętych klaczy.

– A tu na zdjęciu widzisz... – dotknęła kartki.
– Applebloom. Co się stało z twoją mamą? – przerwał jej opowiadanie.
– Wybacz, że masz z dzisiaj mojego powodu smutny przegląd po wspomnieniach – uśmiechnął się – uważam jednak, że to zdrowe od czasu do czasu dać upust swoim emocjom.

– Moja mama pojechała na jakąś ważną wyprawę. Gdy wypytuje siostrę o to powtarza to jak mantrę “Nie jesteś jeszcze dość duża aby znać odpowiedź” – wycodziła przedrzeźniając. Codziennie zastanawiam się za czym pojechali. Widziałam ją tak dawno, że znam charakter tylko z opisu siostry. Byłam malutka gdy mama i tata pojechali.

– Jaką osobą była twoja matka? – dopytywał.
– To najcudowniejsza klacz jaka chodziła po ziemi. Bardzo odważna, miła i troskliwa klacz. Gdyby nie to zdjęcie już dawno zapomniałabym jak wygląda – otworzyła książkę ze stroną z kieszonką z której wypadły dwa zdjęcia, adeptka pochyliła się aby je ponieść.

Pierwsze zdjęcie zostało wykonane w nocy ale z powodu pełni księżyca było dość jasno. Na pierwszym planie planie znajdowali się Pear Butter i Bright Macintosh ubrani w codzienne ubrania, a za nimi pani major udzielająca im ślubu z karmazynowo oprawionej książki. Za nimi znajdowała się drewniana półokrągła ścianka przepełniona krzewami i kwiatowymi wieńcami. Kwiaty i pozostałe dekoracje zostały dobrane w taki sposób, aby pasowały do koloru sierści i włosów pani i pana młodego. W ramach tej palety barw znajdowały się takie kolory jak; pomarańczowy, czerwony czy beżowy. Za nimi znajdował się sad drzew z przodującymi przed nimi dwoma sadzonkami, które przeplatały się między sobą. Wyglądało na to że biegiem czasu spletały się między sobą całkowicie łącząc nieodwracalnie dwie skłócone rodziny Apple i Pear. Drobną beżową klacz z uroczymi piegami z cyjanowymi oczami wpatrywała się z zauroczeniem w masywnie wyglądającego ogiera. On spoglądał na nią dumnie, z godnością i pełną charakteru ceremonii miną. Na następnej stronie była ta sama sceneria z tą różnicą, że pan i pani młoda dokonali ostatecznego aktu zawiązania węzła małżeńskiego, wymieniając się czułością.

– Moja mama i tata tak bardzo się kochali, że nawet dawne rodzinne zatargi nie były w stanie im przeszkodzić – zauroczyła się zdjęciem.

– Zaiste. Prawdziwa miłość to największa siła we wszechświecie. To jedna z tych sił które naprawdę nie da się zniszczyć. Też chciałabyś się w kimś zakochać? – zapytał najemnik – jak twoja mama?

– Nie. Chłopcy są okropni – odparła wzburzona pytaniem, chwytając za ciastkiem

– Rozumiem – zaśmiał się – za wcześnie na takie pytania.

– A ty? – zapytała zaciekawiona – Byłeś kiedyś w kimś zakochany?

– Dawno temu spotkałem kiedyś dumną i zdolną w sztukach dyplomacji śnieżowłosą księżniczkę ale niestety los chciał inaczej.

– Co się stało? – zapytała z zainteresowaniem.

– Wiesz co to znaczy sojusz przez małżeństwo? – zapytał najemnik przekładając łapy z jednej na drugą.

– Małżeństwo to nie ogólnie sojusz albo obietnica pomiędzy kłaczą a ogierem? – odpowiedziała zgodnie z posiadanymi przez siebie wiedzą.

– Też, ale tu chodzi o potężniejsze siły, a szczególnie jedną – wbił wzrok w puste miejsce na myśl o tamtym wydarzeniu zrobił groźną minę, nastroszył sierść, napiął mięśnie. Uspokoił się dopiero, gdy zobaczył przestraszoną minę kłaczy. Gdyby nie obecność młodej, jeden z mebli, najpewniej stół, zostałby przecięty w pół – rządzone okrutną ręką.

– Czyli to był sojusz między państwami? – dopytała aby mieć pewność.

– Tak – wrócił do rzeczywistości – między królestwami.– Tym bardziej myślę o swojej przeszłości tym... – uciął – Co masz jeszcze ciekawego w tej książce? – zmienił szybko temat.

Ponownie przerzuciła książkę o kilka kartek do przodu i zatrzymała się na zdjęciu rodzinnym. W tle zdjęcie było widać mnóstwo jabłek i potraw z ich użyciem takich jak; soki jabłkowe, szarlotki czy dżemy.

– Co to za wydarzenie? – zainteresował się najemnik.

– To nasz zlot rodzinny – wyjaśniła – Dwa razy w roku, cała rodzina zjeżdża się do nas. Zazwyczaj wtedy jest pokaz umiejętności gotowania cioci Apple Bumpkin, która konkuruje z ciocią Caramel Apple o najlepszą danie z jabłkami w roli głównej.

– A twoja siostra nie gotuje?

– Ogólnie potrafi , ale chyba woli prace na gospodarstwie. – oznajmiła – U nas w rodzinie jak pewnie zauważyłeś – spojrzała na najemnika na chwile zamykając książkę – faworyzuje się jabłka, ale pewnego razu, koleżanka z klasy dała mi do spróbowania, duże czerwony jagody powiedziała mi, że to są truskawki – pokazała kopytami ich rozmiar – Od tamtego momentu gdy pojawiają się na rynku, kupuje sobie trochę. Gdyby to wyszło na jaw miałabym długie kazanie od siostry na temat wartości i kultury rodziny i jabłkami wokół tego wplatany.

– Rozumiem. Lubicie wszystko co związane z jabłkami. Ale czemu akurat one. A nie na przykład marchewki? – dopytywał.

– Z tego co opowiadała mi babcia uratowały jej życie przed śmiercią głodową i bankructwem – oznajmiła zmieniając pozycję.

– Doprawdy? Pewnie jest za tym jakaś ciekawa historia? – założył najemnik.

– To bardzo stara i ważna dla Ponyville historia! – odparła przejęta – Pamiętam jak babcia opowiadała ją raz w szkole. Do dziś nie zapomniałam oniemiałych min Diamond Tiary i Silver Spoon – uśmiechnęła się złośliwie.

– Mogłabyś mi o niej opowiedzieć skoro jest ważna dla tego miasteczka? – poprosił najemnik.

– Nie umiem opowiadać tak jak babcia. Ale chodziło w głównej mierze o to, że jabłka Zapp, które dojrzały jednej nocy, zapewniły jedzenie moim dawnym krewnym. Jabłka były na tyle smaczne, że stały się hitem na całej Equestrii. Było tam coś jeszcze o rozbudowie miasteczka i nowych przyjezdnych ale już zapomniałam o co chodziło.

– Dziękuję ci za chociaż ten skrawek. Może chciałabyś poprosić swoją babcię o ponowną opowieść, abyś mogła zapisać to w swojej książce?

– To książka dla moich osiągnięć i przemyśleń. Poza tym myślę, że w ratuszu ta historia została już spisana.

– Rozsądnie – skomentował – Dobrze, praca wzywa – wstał prostując nogi i rozciągnąć zeszytniały kręgosłup – Posłuchaj. Nie lubię składać innym obietnic, taki zwyczaj i dziwaczność. Jednak dla ciebie mogę zrobić wyjątek. Dowiem się co się stało z twoją przyjaciółką i poznasz prawdę, którą nie dane ci było poznać. Zanim wyruszę chce ci coś dać – Ogon Widesen, na czas otwarcia owalnego portalu, prawie bezdenne magazynu podręcznych przedmiotów, odstawał od reszty kamuflażu. Z podręcznego ekwipunku wyskoczyły dwie małe bransoletki.

Urządzenia te należały do prototypów których zabranie zasugerował system E.V.E. Opaski były nieco za małe na grupę końskie kopyta. Ninas musiał więc rozregulować opaski w taki sposób, aby pasowały. Bransoletkę została wykonana z sztucznego gumowego tworzywa z metalowymi gniazdami z wpiętymi w środek diodami. Lampki zostały umocowane w pewien wzór który wyglądał następująco; trzy kropki, dwie kreski, trzy kropki. Była to prozaiczna instrukcja obsługi przedmiotu.

– Który kolor chcesz? – pokazując pyskiem na zieloną a potem na niebieską.

– Niebieską – Ninas pomógł jej ubrać. Przedmiot zacieśnił się wokół jej kopyta, nie powodując ucisku lub. Opaska przyjęła kolor sierści posiadacza.

– Z upływem czasu będzie powoli znikać. Więc nie zdziw się że nie będziesz jej w stanie znaleźć.

– To bransoletka przyjaźni? – Ninas kiwnął głową w odpowiedzi.

– Nie tylko, spróbuj jej użyć – Bloom niezrozumiała. Ninas zaprezentował wybijając prawą łapą rytm zawarty na przedmiocie. Bransoletka młodego kucyka zaczęła lekko wibrować, i szybko migać wyrytymi kropkami. Młoda klacz spróbowała, i bransoletka Ninasa zaczęła reagować w identyczny sposób.

– Ten przedmiot pokazuje mi twoją dokładną lokalizację. Ale trzeba mieć syst – uciął – zakłęcie które będzie w stanie odczytać lokalizację. Jeśli będziesz mieć kłopoty, zawołaj mnie tak jak ci pokazywałem. Musisz to jednak zrobić z dużą siłą. Czuję, że się przyda – spojrzał jak adeptka cieszy z podarowanego przedmiotu. Znowu wybiła rytm na bransoletce rytm jaki ją nauczono – Idę więc. Do następnego spotkania – kiwnął jej na odchodne i wybiegł najszybciej jak potrafił.

Apple Bloom odkiwała i dostrzegła jak szybko piesek pokonuje drogę przed sobą. Spojrzała na bransoletkę która, jak wspomniał Ninas, zaczęła znikać jakby za sprawą magicznego zaklęcia. Uporządkowała rzeczy których użyła do ugoszczenia najemnika i odłożyła książkę na pulpit, zebrała powstałe śmieci, odłożyła materiałowe siedzisko za mebel. Nim się zdążyła się zorientować z powrotem wbiła się na swój dobowy rytm. Obecnie wraz z siostrą i bratem pomagała w remontowaniu starej struktury, która swoją użyteczność miała pokazać wraz z rozpoczęciem nowego sezonu jabłkowego. Chciała jeszcze raz zapytać siostrę o swoich rodziców ale ugryzła się w język mając na uwadze jaką odpowiedź dostanie. Zastanawiała się czy kiedykolwiek dostanie odpowiedź. Podczas monotonnej pracy zastanawiała się też czy najemnikowi uda się odnaleźć jej zaginioną przyjaciółkę. Przez chwile rozmyślała jak wyglądałoby ich ponowne spotkanie. Jednak po pewnym czasie praca zajęła jej myśli.